

JESTEM dumny i szczęśliwy, że mogę rozpocząć tę akademię właśnie tu, w Nowej Hucie, mieście rewolucyjnym, gdzie trwa budowa... nie mogę nadszyc z pisaniem za aktorem. Jest poniedziałkowy wieczór, 27 listopada, w Teatrze Ludowym trwa właśnie próba spektaklu „CZŁOWIEK Z MARMURU — POCZĄTEK I KONIEC”. Do premiery, zaplanowanej na 9 grudnia, pozostało jeszcze prawie dwa tygodnie, ale już teraz słyszy się „na mieście” o czekającym nas teatralnym wydarzeniu sezonu. To będzie wydarzenie na pewno, nie tylko zresztą teatralne. Przecież zespół „Ludowego” pracuje nad opowieścią o życiu jednego z najsłynniejszych obywateli tego miasta, Piotra Ożarskiego.

Po trzech godzinach spędzonych w teatrze podczas próby do tego spektaklu czuję, że to nie będzie zwyczajne przedstawienie, kolejne w repertuarze nowohuckiej sceny. Możemy chyba liczyć na pewnego rodzaju artystyczny przełom, na wydarzenie, dzięki któremu o nowohuckim teatrze będzie po długim milczeniu znów głośno w całym kraju. Czyżby nadchodziły dla teatru tłuste lata? Skoro mówimy o czekającym nas artystycznym wydarzeniu sezonu, warto chyba dodać, że dla mieszkańców Nowej Huty, zwłaszcza tych najstarszych, ten spektakl stanie się także wydarzeniem towarzyskim. Po raz pierwszy od wielu lat do Teatru Ludowego nie tylko będzie wypadało przyjść, ale wręcz stanie się to swoistą „jazdą obowiązkową”. Nowy dyrektor Jerzy Federowicz nie mógł wybrać trafniej, strzelił w samą dziesiątkę. Dzięki temu swoistemu powrotowi do korzeni możemy być świadkami odrodzenia się świetności nowohuckiej sceny.

W przerwie poniedziałkowej próby dyrektor teatru przyznał, że „to wszystko” zrobiło na nim niesamowite wrażenie. Nie przesadzał, ja również byłem pod wrażeniem. Chociaż to była tylko teatralna próba, chwilami zapomniałem gdzie jestem, poddając się sugestijnej grze aktorów. Zresztą przedstawiana w pierwszym akcie akademia z okazji 60. rocznicy urodzin Bolesława

cy spektakl, przyznał w rozmowie, że z dwóch powodów przystąpił do pracy nad sztuką. Po pierwsze, wspólnie z dyrektorem Federowiczem, twierdzi, że ten teatr ma szansę być dobrym wtedy, kiedy zacznie funkcjonować „tu i teraz”. Ta scena swoimi korzeniami tkwi w Nowej Hucie, to jest źródło, z którego należy czerpać. Powinniśmy służyć tu- tejszym ludziom. Dodał reżyser, rozmawiać z nimi o sprawach, które ich nurtują. Jeśli tak właśnie się stanie, jeśli uda się odnowić dialog, można spać spokojnie, nie martwiąc się o frekwencję na widowisku. Robienie w Nowej Hucie teatru dla elitarniej krytyki po prostu nie ma sensu. Potrzebne są natomiast pomysły, dzięki którym ta scena będzie promieniowała na całe miasto. A może „Człowiek z marmuru” stanie się dla nowohuckiej sceny w chwili obecnej tym, czym u zarania jej dziejów byli „Krakowiacy i Górale” Bogusławskiego?

Drugim powodem, dla którego Krzysztof Orzechowski przystąpił do pracy nad tym spektaklem, jest jego wspólna z autorką scenariusza Joanną Olczak-Roniker fascynacja niezwykłością biografii Piotra Ożarskiego. Świat dowiedział się o istnieniu tego człowieka w dużej mierze dzięki filmowi Andrzeja Wajdy. Jednak prawdziwe losy najsłynniejszego nowohuckiego murarza toczyły się zupełnie inaczej. Spektakl



teatralny nie będzie polemiką z filmem, który nawiasem mówiąc był jedną z inspiracji. Jednak fikcja teatralna będzie bliższa prawdy od fikcji filmowej.

Zdaniem reżysera więcej gorzkiej prawdy można powiedzieć i lepiej odświeżyć historię Nowej Huty, spoglądając na nią właśnie przez losy tak „zwichniętej” osobowości. W tym człowieku coś kielkowało, dojrzewało, rosło, by później zgasnąć, umrzeć. To wszystko będzie można zobaczyć w teatrze. Całe widowisko składa się z trzech części. Akcja pierwszej toczy się w roku 1952 podczas fikcyjnej akademii (mającej

Ostatnie próby w Teatrze Ludowym przed premierą

CZY „CZŁOWIEK Z MARMURU” będzie wydarzeniem sezonu?

Bieruta przywołuje nie tak znowu odległe obrazy z naszej historii. Nie pamiętamy wprawdzie lat pięćdziesiątych, ale przecież dwie następne dekady nie odbiegały tak naprawdę od stalinowskiego modelu naszej rzeczywistości. Po plecach przechodził mi kilka razy dreszcz. Co to będzie, kiedy do teatru przyjdą ludzie, którzy Nową Hutę budowali, którzy dokładnie pamiętają jej pionierskie lata?

Ilu takich ludzi jeszcze żyje w naszym mieście? Dwaście, trzydzieści tysięcy? Może więcej? Dla nich „Człowiek z marmuru” nie będzie teatralnym spektaklem, będzie fikcją, ale bardzo sugestijną podróżą w młodość. Zobaczą na scenie samych siebie, bo przecież to właśnie o nich będzie ta sztuka. Jeśli teraz doliczymy ich rodziny i wszystkich tych, którzy interesują się swoistym fenomenem, jakim była budowa Nowej Huty, to po bilet trzeba będzie stać w długiej kolejce przed teatralną kasą. Podejrzewam, że bilety na „Człowieka z marmuru” zdobywane będą spod łady, warto więc już teraz zaprzyjaźnić się z pracownikami organizacji widowisk Teatru Ludowego.

Krzysztof Orzechowski, reżyserujący



J. Federowicz i K. Orzechowski podczas próby.

jednak źródłowe inspiracje) z okazji 60. rocznicy urodzin Bolesława Bieruta. Druga część to rok 1979, czyli schyłkowy „Gierek”. Oglądamy przygotowania do uroczystej akademii z okazji 30-lecia powstania huty. Akcja części ostatniej rozgrywa się w nocy z 15 na 16 grudnia 1981 roku, czyli wtedy, kiedy oddziały milicji wkroczyły w stanie wojennym do kombinatu.

Zastanawiam się jak zareagują na „Człowieka z marmuru” ci, którzy budowali kombinat, wznosili Nową Hutę i do dzisiaj jeszcze wierzą w tę ideę, która to miasto zrodziła. Co pomyślą, wychodząc z teatru ci, którzy do tej pory nie dostrzegli, że system komunistyczny deprawował i niszczył ludzi, tysiące robotników pracujących w Nowej Hucie. Co pomyślą ci, dla których wszystkie obecne wydarzenia, także spektakl w Teatrze Ludowym, odziera ją z legendy pionierskich lat? Nie chcemy ich obrazić, odpowiada Krzysztof Orzechowski, pragniemy im natomiast powiedzieć, przekonać ich, że to, co im pokazujemy jest prawdą. Chcemy zmusić widzów do refleksji: dlaczego socjalizm nie mógł się udać w tym mieście, w tym kraju?

— Jest jeszcze trochę „brudów” — komentuje próbę Jerzy Federowicz — ale jesteśmy tak blisko czegoś naprawdę cudownego. Żyję tym spektaklem i wierzę, że widzowie go zaakceptują. Aktorzy już teraz mają sporo entuzjizmu do swoich ról (rzeczywiście było to na próbie widoczne), a kiedy włożą w grę jeszcze więcej „żaru” to ich praca, ciężka praca zostanie na pewno nagrodzona. Nie chcę przedwcześnie zdradzać różnych tajemnic nowohuckiej inscenizacji „Człowieka z marmuru”, ale to, co zobaczyłem, robi duże wrażenie. Akcja nie rozgrywa się wyłącznie na scenie, „dzieje się” wokół nas, a gra cały zespół Teatru Ludowego, wzmocniony jeszcze o aktorów spoza zespołu. Z niecierpliwością pozostaje czekać na sobotę 9 grudnia. Podczas premiery wszystkie karty zostaną odkryte, czy doczekamy się teatralnego „szlema”?

Jacek KRĄG

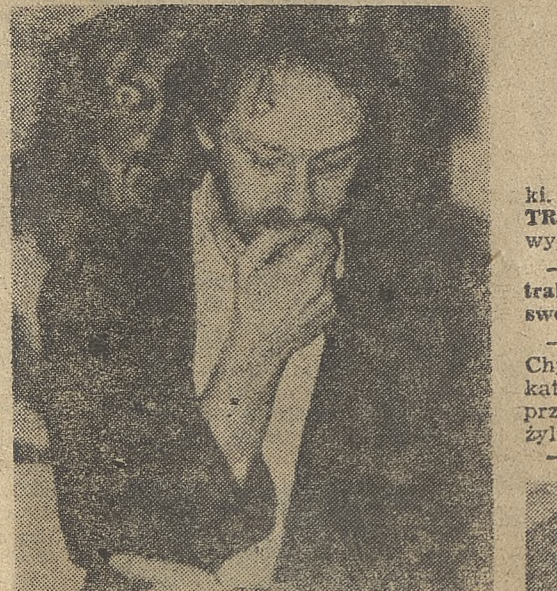
PS Dla Czytelników „Głosu Nowej Huty” Teatr Ludowy ma w prezencie dwa dwuosobowe bezpłatne zaproszenia na spektakl w niedzielę, 10 grudnia. Można je odebrać w organizacji widowisk teatru na hasło „Głos Nowej Huty”. Szczegółowe informacje do najbliższych.

Zdjęcia — WOJCIECH JASZCZUK

Jedna

Wieczorem 29 listopada nieliczna grupa spiskowców dokonała nieudanego zamachu na wielkiego księcia Konstantego w jego siedzibie w Belwederze. Książę zdołał się ukryć. Gdy nie udało się wyprowadzić całego wojska z koszar Piotr Wysocki na czele podchorążych przebił się przez opustoszałe ulice Warszawy na Stare Miasto, gdzie przy pomocy rzemieślników i wyrobników opanował Arsenal. W ciągu nocy i następnego dnia uzbrojona ludność Warszawy i część oddziałów polskich, która opowiedziała się po stronie spiskowców opanowały stolicę. Wojska ks. Konstantego wycofały się do Wierzbna.

Nadzieje spiskowców spełniły się połowicznie. Poparł ich lud Warszawy, zawiedli generałowie, którzy wypowiedzieli się przeciwko powstaniu. Burżuazja także nie opuszczała swych domów. Tak zaczęło się Powstanie Listopadowe. Historia i mit tej nocy wpłynęły się mocno w świadomość Polaków. Powstania następne nadszły jej



Gdy tak siedzimy nad bimbrem, oczywiście nam umiera, gniją w celach koledzy, wolno się kręci powielacz. Drukujemy ulotki o tym, że jeszcze żyjemy, grozi nam za to wyrok dziesięciu lat więzienia. Gdzieś niedaleko patrol jednego z nas zatrzymał, pijemy jego zdrowie. W więzieniu to mu się przyda. Około 200 osób długo będzie pamiętać ten koncert. Przemysław Gintrowski wystąpił w klubie „Kuźnia” w os. Złotego Wieku we wtorek 28 listopada. To z pewnością jedno z najważniejszych (a może właśnie najważniejszych) wydarzeń artystycznych ostatnich miesięcy w Nowej Hucie. Usłyszeliśmy piosenki z programów „Mury”, „Raj”, „Muzeum” (spiewanych dawniej z Jackiem Kaczmarem), „Pamiętki”, „Raport z oblężonego miasta” i „Kamienie”. Ta godzina spędzona na koncercie Gintrowskiego na długo pozostawi ogromne wrażenie. Rodzaj twórczości, wielka ekspresja i dramatyzm, nie pozwalają na obojętność wobec jego sztuki.



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

OZIENNIK POLSKI
ul. Wielopole 1,
31-072 Kraków

Nr z dn.
2 8 2 4 -12-89

W sobotę premiera w Teatrze Ludowym

„Człowieka z marmuru” 26 ciąg dalszy

(INF. WŁ.) Pod nazwiskiem Birkut pojawił się w filmie Wajdy, wg scenariusza Scibora-Rylskiego, i jako Birkut zginął w Grudniu '70 roku. Naprawdę nazywał się Piotr Ożański i zmarł w Nowej Hucie w ubiegłym roku, a jego tragiczny życiorys mógłby stać się kanwą niejednego filmu. Na razie postać ta ożyje na scenie nowohuckiego Teatru Ludowego, gdzie w najbliższą sobotę odbędzie się premiera widowi-

ska teatralnego „Człowiek z marmuru — początek i koniec” wg scenariusza Joanny Oleczak-Ronkier. Spektakl będzie składał się z trzech części rozgrywających się kolejno w 1952 r. (akademia ku czci Bieruta z okazji jego 60. urodzin), w 1979 r. (próba uroczystości związanych z 30-leciem Nowej Huty), i 15 XII 1981. po pacyfikacji nowohuckiego Kombinat. Kiedy to na scenie pojawi

(Dokończenie na str. 2)

„Człowieka z marmuru” ciąg dalszy

(Dokończenie ze str. 1)

się ów „człowiek z marmuru” by stojąc na symbolicznym „śmietniku historii” snuć dramatyczne refleksje o swym losie, pytać o przyczyny porażki...

Spektakl, w którym bierze udział cały zespół Teatru plus statyści, łącznie ponad 60 osób, reżyseruje Krzysztof Orzechowski, a autorem scenografii jest Elżbieta Krywsza-Fedorowicz. Będzie to pierwsza premiera na tej scenie firmowana przez nowego dyrektora Jerzego Fedorowicza. (wek)



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

OZIENNIK POLSKI

ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

2 8 7 9 / 1 0 -12-89
Nr z dn.

26 „Człowiek z marmuru” — Początek i koniec

Mówi KRZYSZTOF ORZECOWSKI —
reżyser najnowszej premiery
w Teatrze Ludowym

Dziś w Teatrze Ludowym odbędzie się premiera spektaklu „Człowiek z marmuru — Początek i koniec”; scenariusz tego widowiska napisała Joanna Olczak-Ronikier, a reżyseruje go Krzysztof Orzechowski, którego poprosiliśmy o wypowiedź.

1.

Z wielu rozmów, jakie przeprowadzaliśmy wiemy, że głośny film Andrzeja Wajdy został w Nowej Hucie źle przyjęty, zarzucano mu zbyt dalekie odejście od prawdy, ośmieszenie ludzi tamtej epoki... Spektakl, który tworzymy, nie ma mieć jednak charakteru polemiki; ten film powstał w innym czasie i na inne zapotrzebowanie, a poza tym — jak pamiętamy — sięgał jedynie do początków biografii Piotra Ożańskiego, bo tak nazywał się w rzeczywistości filmowy Birkut... O tym się nie mówiło, ale przecież tu w Hucie ludzie doskonale wiedzieli, o kogo chodzi...

2.

Dlaczego ten temat? Nowa dyrekcja, nowy trzon kierownictwa artystycznego Teatru Ludowego chcą spróbować nadać

(DOKOŃCZENIE NA STR. II)

„Człowiek z marmuru” — Początek i koniec

(DOKOŃCZENIE ZE STR. I)

mu nowy profil. Wydaje się nam — mówię nam, jako że przyjąłem propozycję dyrektora Jerzego Fedorowicza i jestem etatowym reżyserem nowohuckiej sceny — że teatr nie może istnieć tak w ogóle — dla wszystkich, tzn. dla nikogo. Chcieliśmy zatem tą pierwszą pozycją repertuarową odwołać się do doświadczeń naszych potencjalnych widzów, do spraw, które mogą im być bliskie. Teraz, kiedy toczy się dyskusja wokół Kombinatoru, kiedy mówi się że stał się zinną Krakowa i jego trucicielem, warto wrócić do źródeł tego stanu, do klimatu lat, w których zapadały decyzje o budowie huty. Dziś wiemy, że były to decyzje błędne, ale zarazem trzeba oddać sprawiedliwość ludziom, oddać prawdę o tych, którzy tu pracowali w jakże upiornych warunkach... Większość z nich robiła to z autentycznej potrzeby zaangażowania, wiary. I o tym nie można zapominać — bez względu na dzisiejsze oceny...

3.

Taki był właśnie zmarły w zeszłym roku Ożański. Jego biografia, która autorce scenariusza udało się poznać z rozmów z jego dwiema żonami oraz z tymi, któ-

rzy z nim w różnych okresach pracowali, jest ogromnie tragiczna... Po tych wszystkich rekordach zrobiono z niego inspektora budowlanego; on się na tym kompletnie nie znał, fuzerował, zaczął pić... Obiecane mieszkania nie dostał, pieniądze na meble na które specjalnie pracowali koledzy, przepili towarzysze... W '53 roku kompletnie rozżalony opuścił Nową Hutę, wyjechał w Olsztynskie, został szefem PGR-u. Po Październiku wrócił i pracował na Koksowni do '79 roku. Na emeryturę odchodził jako ciężko chory człowiek, bez odznaczeń, zapomniany przez władzę, poróżniony z synami i pa-sierbami, nieszczęśliwy w życiu osobistym. Ostatnie lata spędził samotnie w małym mieszkaniu, w którym praktycznie nie miał... Umarł na udar mózgowy; jego porzecz to temat wart oddzielnego opowiadania.

4.

I ta biografia kompletnie przegranego człowieka, fascynacja jego życiorysem też wpłynęła na nasz wybór. Nie będzie to jednakże spektakl biograficzny. Poprzez Ożańskiego chcemy pokazać, jak nie udało się pewien system. Jak się rodził w atmosferze masowego zrywu i nadziei, i jak umierał w klimacie goryczy i ludzkiego bólu. Joanna Olczak za cezurę symbolizującą koniec tamtej epoki przyjęła pacyfikację Kombinatoru z 15 na 16 grudnia 1981 roku i wtedy też kończy się nasz spektakl...

5.

Składał się on będzie z trzech części. I rozgrywa się w '52 roku podczas akademii

na cześć Bieruta, z okazji jego 60. urodzin. Staramy się odtworzyć to bardzo wiernie sięgając do ówczesnych dokumentów, ikonografii, zachowując cały, że tak powiem, autentyzm ówczesnego fanatyzmu... Aktorzy będą się starali tę część grać zgodnie z wymogami sceny z lat 50. Mówię „starali”, ponieważ nie wszystko jest możliwe do zrekonstruowania. Nie zapominajmy, że jesteśmy w teatrze, w roku 1989. W dzisiejszym odczuciu to wszystko może wydać się śmieszne, ale aktorom nie wolno się temu poddać, to nie może być kabaret ośmieszający tamtą epokę...

Natomiast część II, umiejscowiona podczas próby akademii z okazji 30-lecia Nowej Huty, w 1979 r. już będzie miała charakter lekkiego farsowego. Dawna wiara i autentyzm przeminęły, a w miejsce wartości pojawiły się oszukańcze surogaty — np. akademie z udziałem estradowych chałturników...

I wreszcie część III, już poważna, w której po raz pierwszy Ożański bezpośrednio pojawi się na scenie... Napisała została na podstawie wywiadów, których udzielił pod koniec życia, rozmów z żonami, z pracownikami Kombinatoru Budownictwa Mieszkaniowego, gdzie już na emeryturze dorabiał jako „ziółta raczka”, bo do końca pracował uczciwie — to jedno, czego mu nie odebrano... Stojąc na symbolicznym „śmietniku historii” dokonuje Ożański gorzkiego rozrachunku z własnym życiem tak tragicznie uwikłanym w historię, której mechanizmów nie rozumiał. On nigdy nie wyciągnął wniosku, że to system jest winny — że depra-

wuje jednostki. On osądzał jedynie ludzi, czuł się skrzywdzony... Znany jest fakt, gdy Ożański poproszony przez jednego z synów o protekcję u „swoich” ostro zareagował: „Ja tych skurwysynów o nic prosił nie będę”.

6.

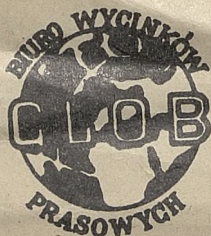
Robię ten spektakl trochę na zasadzie mojego prywatnego eksperymentu artystycznego. Bo tak naprawdę to teatr polityczny mnie nie interesuje — nigdy nie uważałem, że teatr powinien nadać za czasem, agitować, że ma być polityczny — wręcz się tego brzydzę... Teatr jest sztuką, a sztuka wymaga dystansu do tego, co się dzieje.

7.

Co będę robił następnie? Nie wiem. Nie myślę o tym. Teraz cały czas poświęcam na pracę nad „Człowiekiem z marmuru...”. Pyta pan, czy nie boję się odbioru spektaklu przez nowohucką widownię? Myślę, że ludzie znajdą w nim prawdę inną, niż w filmie, a czy ją zaakceptują? Tych prawd jest tyle... Podczas naszych rozmów tu, w Hucie, okazało się, że nawet w stosunku do wydawało się jednoznacznie rozstrzygniętych faktów są rozbieżności. Niektórzy np. twierdzą, że tej rozpalonej cegły to Ożański nigdy nie wziął do ręki... Pewnie każdy, kto przeżył świadomie tamten czas, nosi o nim jakąś prawdę w sobie, swoją prawdę. Zderzenie z nią pewnej twórczej syntezy, jaką jest spektakl teatralny, zawiera niewątpliwie element ryzyka, ale i dopinguje do poszukiwań...

Notował: (wak)

26



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielkopole 1

31-072 Kraków

2 8 9 — — 1 2 -12- 89

Nr z dn.

Brunon Rajca

Jest dobrze!

Na premierze widowiska Joanny Olczak-Ronwizer — „Człowiek z marmuru — początek i koniec” — w Teatrze Ludowym znalazłem potwierdzenie, że ludzie jednak — mimo różnic poglądów i wierzeń — potrafią być dla siebie mili. Najwięksi antagoniści w foyer sceny dyrektora Jerzego Fedorowicza kłaniają się nawzajem i przesyłają serdeczne uśmiechy, choć chętnie napiuliby sobie po gardłach, jak na scenie czyni to Jadwiga Lesiak Andrzejowi Gazdeczce uważając, że to właśnie on, archetyp Piotra Ożańskiego — idiota, który bił rekordy w układaniu cegieł — wymyślił socjalizm. Nastroj pozorów. Można zaryzykować pogląd, że prawie nikt z obecnych na sali nie odpowiadał za okrucieństwa i głupotę czasów Bolesława Bieruta, Edwarda Gierka czy wręczcie Wojciecha Jaruzelskiego. Nie musimy się czuć winni, liczą się wszak tylko obecne przekonania i przeświadczenia. Może dlatego wszyscy tacy układni, tacy grzeczni, jakby chcieli powtarzać: miłuj ludzi w grzechach, miłuj ich grzechy. Na koniec spektaklu klaskaliśmy siedząc, ale podniósł się poseł Edward Nowak i — pora red Olgierdem Jędrzejczykiem — uniwatowaliśmy już stojąc na cześć twórców spektaklu. Totalnie dobrze, że redaktor programu „Człowiek z marmuru — początek i koniec”, Joanna Woźniak, podaje nazwiska wykonawców — artystów, którzy 11 maja 1979 roku śpiewali i tańczyli na galowym koncercie zorganizowanym z okazji XXX-lecia Norvej Huty. Niektórzy mogliby zapomnieć, jak wiele zawdzięczamy im optymizmowi i entuzjazmowi, który pomógł przetrwać.

Po premierze

POCZĄTEK I KONIEC PEWNEJ EPOKI

TEATR LUDOWY w Nowej Hucie, kierowany od nowego sezonu przez dyrektora **JERZEGO FEDOROWICZA**, przygotował inauguracyjną premierę widowiska teatralnego inspirowanego filmem Andrzeja Wajdy „**CZŁOWIEK Z MARMURU**” — **POCZĄTEK I KONIEC, JOANNY OLCZAK-RONIKIER**. Z zapowiedzi prasowych wynikało, że sprawa będzie bliższa (niż w filmie) postaci znanego w latach 50. przodownika pracy, murarza Piotra Ożańskiego. Bałem się po prostu, że będzie to raczej kpina i pokazywanie języka, ale, przysięgam się z pokorą, że nie doceniłem reżysera **KRZYSZTOFA ORZECZOWSKIEGO**, który dzięki wspaniałej współpracy choreografa **JACKA TOMASIKA** i dzięki opracowaniu muzycznemu **JOLANTY SZCZERBY** mógł stworzyć dzieło dość przejrzyste, nienachalne, chociaż szeleszczące często publicystyką. Tak, i to prasowa publicystyka. Ale w czasach wielkiego przełomu tej publicystyki bać się nie trzeba.

Sprawność aktorska, podkreślam — aktorska — zapobiegła wielu nieporozumieniom, które mogłyby się zrodzić w gęście odrzucenia i potępienia epoki stalinowsko-bierutowskiej, gomulkowski i gierkowskiej. Na wszelki przypadek przypominam, że premiera dokonała się w teatrze wybudowanym w Nowej Hucie, uruchomionym w grudniu 1955 roku, gdzie głównie Krystyna Skuszanka wspólnie z Jerzym Krasowskim rozpoczęli praktyczną walkę z socrealizmem, pustostłowiem politycznym. Jeszcze przedstawienie „Księżniczki Turandot” miało w sobie z natury rzeczy znaczenie kostiumu historycznego w zwalczaniu przemocy dyktatora. Ale potem „Kaligula” „Imiona władzy”, „Miarka za miarkę” ostro oceniali głupotę i mordy dyktatora. W zespole nowohuckim jest jeszcze paru artystów pamiętających tamte spektakle.

Realizatorzy widowiska w Teatrze Ludowym uruchomili całą maszynę sceniczną, mnóstwo pomysłów, również dość ogranych, ale w swojej hałaśliwości jakby potrzebnych dzisiejszemu widzowi, karmionemu bardzo często raczej spokojnymi scenami z życia dawnych Polaków lub popularnymi sztukami o znaczeniu incydentalnym. Część pierwsza „Początku i końca” Joanny Olczak-Ronikier pełna jest pohukiwania ZMP-owskiego, pieśni, potrzasań rękami i szturmówkami. Popularne (tak, tak, bardzo popularne!) pieśni masowe tamtej epoki znalazły dobrych wykonawców w zespole „Hutnik”, który jest jakby bohaterem zbiorowym tej części przedstawienia. Opowiada mianowicie o tym, jak Chłopiec rzucił ojca, matkę i ziemię (którą najpierw im z mocy reformy nałazi, a potem zabrać mu chcieli do spółdzielni) staje się w Hucie bohaterem pozytywnym. Pracuje tak, jak Ożański historyczny, wścieknie uczy się przemówień i studiuje Lenina, chyba również Stalina?

Duża część widzów na premierowym przedstawieniu „brała to”. Było się z czego śmiać. Bardzo często śmiałiśmy się sami z siebie. Również profesorowie, którzy grali w różnych takich klubach w koszykówkę i nie cieszyli się dlatego właśnie specjalnie popularnością, działacze dawnych epok, dziennikarze. Ale było to jakieś rzeczywiście reportersko sprawne, zaś **IRENEUSZ KASKIEWICZ** jako Michna, **JAROSŁAW SZWEC** jako Żuk i **JANUSZ SYKUTERA** jako Kuźma stworzyli krwiste postacie... sztywniaków partyjnych. Jednakże w Krakowie nie wystarczy tak podać w skrócie osoby przedstawienia — Michna jest z wydziału propagandy dawnego KW w Krakowie, Żuk z Zarządu Powiatowego ZMP w Nowej Hucie, Kuźma — członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Jakoś mam dobrą pamięć w takich przypadkach,

jak premiera o charakterze publicystyczno-politycznym i kojarzą postacie sceniczne z rzeczywistymi. Aż przerażenie bierze, że można było powodować ludźmi za pomocą najzupełniej pustych hasel. Przecież pamiętam, że słynne „Czerwone Kącki” w Nowej Hucie czyli niby-swiećlice w hotelach robotniczych obsługiwane były przez niesamowitą ilość krakowskich aktorów. Robotnicy nowohuccy naprawde zbudowali pierwszy teatr „Nurt” z elementów barokowych, najwyczajniej... ukradzionych. Ale ukradzionych dla dobra wspólnego...

Część druga przedstawienia to tak zwana imprezka polityczno-spiewaczo-taneczna z czerwca 1979 roku z domyślnym udziałem Edwarda Gierka. Byłem sprawozdawcą z pierwowzoru tego spotkania i okropnie się zdenerwowałem, kiedy mnie obstawa przegnała z miejsc dla prasy i tu już bez żartów zacząłem myśleć o... części pierwszej, w której chłopcy ubrani w skórzane kurtki, na wzór, no powiedzmy, radziecki mieli przywlec człowieka z marmuru na akademię i nie udało im się to. Za Gierka imprezki się udawały; tylko od czasu do czasu ktoś tam krzyknął, że on tu w Nowej Hucie jako hutnik, który przybył ze Śląska jest takim samym dobrym Polakiem, jak jego brat w Tarnowskich Górach, który płaci za elektryczność... o połowę mniej. Potężny cios wymierza Joanna Olczak-Ronikier w mafię estradowo-telewizyjną, która w latach 70. przyczyniła się znacznie do wymanewrowania właśnie takich instytucji jak Teatr Ludowy z pola działań kulturalnych. Najważniejsza scena jednak w tej części jest konfrontacja opinii tzw. prostych ludzi z telewizyjnym i politycznym blichtrzem tamtych lat. Otóż w tym miejscu Krzysztof Orzechowski jak gdyby osłabił napięcie. **WANDA SWARYCZEWSKA, WI-**

TOLD GRUSZECKI, WŁADY-SŁAW BULKA i ZBIGNIEW HORAWA to bardzo dobrzy aktorzy. Umieją przecież zagrać scenę wyznań o ciężkim życiu, złym zaopatrzeniu, niskich emeryturach, morderczych warunkach pracy hutniczej. Jest to trochę za mało skonstrastowane z blichtrzem estradowo-telewizyjnym. Już w tej części przedstawienia **JADWIGA LESIAK** (Kobieta) znalazła się znakomicie w roli publicystycznego właśnie wyrzutu sumienia. Świetna scena z Cezarym Sliwkowskim — **IRENEUSZEM KASKIEWICZEM**, z Czesławem Flagowiczem — **ZBIGNIEWEM SAMOGRANICKIM** oraz Ireną Orlińską — **EWĄ CZAJKOWSKĄ** doskonale swą pretensjonalnością odbijały od dzieci pariodujących w gruncie rzeczy nieznosne popisy głaski, wymuskanej „Gawędy” (aktorami są tutaj dzieci z teatryku „Akademia Pana Brzechwy” w Nowohuckim Centrum Kultury).

Część trzecia dzieje się dnia 15 grudnia 1981 roku, trzy dni po wprowadzeniu stanu wojennego. W zniszczonym lokalu siedzą Nowaczek rekwizytor (**TADEUSZ SZANIECKI**) i Pietrek Ożański (**ANDRZEJ GAZDECZKA**). Trochę smętne im ta rozmowa idzie, przecież rzeczywistość była bardziej dramatyczna! Cóż to za pretensje — powie ktoś — przecież to teatr. No właśnie. Teatr ma wręcz obowiązek taką scenę podsumowania na ruinach własnych złudzeń — właśnie robotniczych — zrealizować ekspresyjnie. Tego mi zabrakło. Czyżbym poszedł tak daleko w moich własnych ocenach tamtych lat? Tę część najkrótsza uratowała **JADWIGA LESIAK**, kiedy znowu przypomniła wcale niedorażone krzywdy, które zatruły ludzkie serca.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

TEATR OTWARTY

Tarnowskie premiery

Staralem się odnotować w „Teatrze otwartym” wszystkie premiery tego sezonu. A jednak zapomniałem o tarnowskim Teatrze im. L. Solskiego. Tymczasem okazało się, że premiera „Kurki wodnej” S. I. Witkiewicza, która odbyła się w Tarnowie 10 brn. (reżyseria Stefan Szachlowski, scenografia Joanna Tomkiewicz-Gwiazda, muzyka Zbigniew Lampart) — to czwarta już powakacyjna premiera tego teatru. Pierwszą wyreżyserowała dla

Sceny Młodego Widza Barbara Walkówna-Zbiróg. „Bawmy się, czyli to i owo o komedii dell arte” jest trzecim spektaklem prezentowanym na scenie, którą z myślą o młodszych odbiorcach teatru uruchomiono pod koniec ubiegłego sezonu.

11 października br. w piwnicach NOT i PSP w Tarnowie został wystawiony autorski spektakl Grzegorza Małeckiego (w jego reżyserii, scenografii i opracowaniu plastycznym) —

„Notatki z podziemia” F. Dostojewskiego. Cieszy się on dużym i chyba zasłużonym uznaniem publiczności. Trzecią tarnowską premierą tego sezonu były „Śluby panieńskie” A. Fredry zaprezentowane na Dużej Scenie w reż. Marii Kanińskiej i ze scenografią Jołanty Kunkeł-Bojanowskiej.

Ta ilość premier jest rzeczywiście imponująca, zwłaszcza w porównaniu z teatrami krakowskimi. Przypominam sobie, że tarnowski teatr przy ostatniej zmianie dyirekcji obiecywał swojej publiczności bogaty i urozmaicony repertuar. Jak widać dotrzymuje słowa.

Refleksje

z Nowej Huty

Podczas premiery przedstawienia pt. „Człowiek z marmuru — początek i koniec” w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie najbardziej podobał mi się... entuzjazm i wiara zespołu teatralnego, że oto powstało arcydzieło. To siedzący na sali członkowie zespołu najgłośniej bili brawa, to oni pierwsi zerwali się z miejsc prowokując widownię do stojącej owacji na zakończenie. No cóż, zmieniła się w Teatrze Ludowym dyirekcja i jeśli JERZY FEDOROWICZ przyniesie tu z sobą pogodę i entuzjazm — to można mu tylko pogratulować.

Nie wiem jak dalece nastroje zespołu Teatru Ludowego mogą zasugerować recenzentów, stwierdzam natomiast stanowczo, że mnie ten spektakl zawiodł. Można wybaczyć autorce scenariusza (Joanna Olczak-Ronikier) i reżyserowi (Krzysztof Orzechowski) to swoiste połączenie publicystyki i kabaretu, które zdominowało część pierwszą. Było to nawet zabawne, szczególnie dla premierowej publiczności. Ona przecież huty nie budowała. Trudno jednak wybaczyć nudę, która stała się naszym udziałem przez dwie rozwlekłe części następne. Nie pomogły przeróżne chwytły i pomysły (czasem dość ograne). Nie pomogli nawet aktorzy, których obecność na scenie przypominała, że ten teatr kiedyś dobrym rzemiosłem słynął (Tadeusz Szaniecki, Jadwiga Lesiak). Może coś by się dało uratować, gdyby spektakl po prostu skrócić...

Na razie wypada czekać na lepsze rezultaty entuzjazmu w nowohuckim teatrze. Czego życzę nowej dyirekcji — zwłaszcza, że następne premiery tuż, tuż.

Galeria w teatrze

Mieliśmy już w teatrze kantor wymiany walut — teraz przyszedł czas na galerię. Nazywa się „MAGNUS” a otwarta została w holi Teatru Bagateli przy okazji ostatniej premiery. Można tu kupić obrazy, grafiki, rysunki satyryczne, wspaniałą srebrną biżuterię i różne świąteczne drobiazgi.

Galeria czynna jest codziennie od godz. 10 a także podczas przerw w spektaklach. Zapraszamy do niej panowie KRYSZTOF JANKOWSKI i LESZEK LASKOWSKI. Zaprasza również dyirekcja Bagateli — bo przecież galeria ma przynosić zysk teatrowi.

Haveliada

zwyczajnie dla reklamy? Faktem jest, że Teatr im. J. Słowackiego przygotowuje się do kolejnych premier, które przybliżą nam twórczość dysydentów (do niedawna) zza południowej granicy. Najpierw zobaczymy na Dużej Scenie „Kuszenie” Havla w reżyserii PIOTRA SZCZERSKIEGO, ze scenografią MARKA BRAUNA, choreografią MARIANA GLINKI i muzyką BOLESŁAWA RAWSKIEGO. W rolach głównych wystąpią SŁAWOMIR SOSNIEŻYK, JERZY NOŻYK, WAK. Premiera — 6 stycznia 1990 roku.

Następna premiera — przewidziana jest na 17 stycznia a odbędzie się na scenie „Na Jaskółce”. W postać głównego bohatera obu jednoaktówek, Kohouta wcieli się WOJCIECH ZIETARSKI. „Atest” i „Degrengolade” reżyseruje HENRYK GIZYCKI, scenografię opracowała ANNA SEKUŁA.

Tylko Moskwa

Przepraszam. W ostatnim „Teatrze otwartym” napisałem, że Stary Teatr wyruszył w podróż artystyczną do Lwowa i Moskwy. Informacja okazała się prawdziwa tylko w swej drugiej części. W ostatniej chwili wyjazd do Lwowa odwołano, bo jak usłyszałem od MARIANA WAWRZYŃKA — zastępcy dyirektora teatru, strona lwowska nie potwierdziła rezerwacji hoteli ani możliwości przejazdu na spektakle do Moskwy.

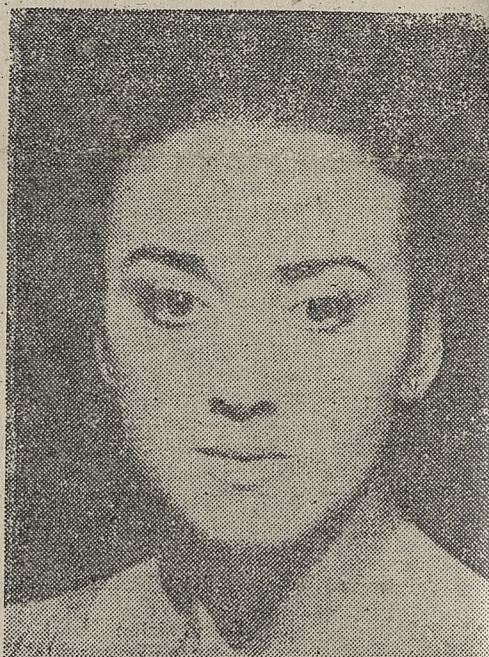
W Moskwie teatr z Krakowa zaprezentował dwa swoje głośne spektakle — „Zbrodnie i karę” Dostojewskiego w reż. ANDRZEJA WAJDY oraz „Portret” Mroźka w reż. JERZEGO JAROCKIEGO. Początkowo planowano wystawienie tam aż sześciu spektakli, ale jak twierdzi dyirektor Wawrzynek, dla czterech z nich scena Teatru „Na Tagance”, w którym krakowscy aktorzy występowali, okazała się po prostu za mała.

Reżyserował w Krakowie

...WŁADIMIR PIETRANIUK — to była pierwsza jego praca poza granicami ZSRR, ale polecam — koniecznie zobaczcie Państwo jej rezultaty „Moskwa — Pietuszki” na scenie Bagateli wystawia, mu jak najlepsze świadectwo. W latach 1976—81 był aktorem

w różnych teatrach ZSRR. W 1986 r. ukończył reżyserię w Instytucie Kultury w Kijowie. Od 1981 r. prowadzi własny teatr, najpierw polityczny „Czerwony Bęben” a od roku 1987 — studyjny „Zwierciadło”.

„Concerto per due voci”



ANNA PERINO



PAOLA BORBONI

Niestety, niewielu krakowian mogło zobaczyć (bo Teatr STU ma małą widownię, a spektakle były tylko dwa) „Concerto per due voci” (Koncert na dwa głosy). Ten wieczór teatralny w języku włoskim to pierwszy efekt współpracy Włoskiego Instytutu Kultury i Instytutu Fancuskiego w Krakowie. Zaprezentowany nam spektakl powstał w Rzymie, gdzie transmitowany był na żywo jako przedstawienie radiowe z obecnością publiczności a następnie podróżował po Włoszech i Jugosławii. W styczniu obejrzą go widzowie w Zurychu.

„Koncert...” to właściwie dwa utwory współczesnych twórców (Marguerite Yourgenar i Yannisa Ritsosa) poświęcone dwóm antycznym bohaterkom. Muzyka, napisana specjalnie dla tego spektaklu, świetnie podkreślała urodę recytacji. Zgodnie z zamierzeniem reżysera ENNIO DE DOMINIGISA struktura wokalna i muzyczna przedstawienia były zbliżone z sobą. Ten model poszukiwań teatralnych, wykorzystywanie muzyki dla zwiększenia ekspresji słowa — jest we Włoszech popularny.

Na scenie Teatru STU wystąpiły dwie znane włoskie aktorki. Rolę Heleny interpretowała piękna i sugestywna ANNA PERINO. Klitajmestrą była PAOLA BORBONI — wspaniała i pełna niezwykłych sił witalnych. Kinomani pamiętają ją zapewne m. in. z filmów Felliniego, ale ona zaw-

sze podkreśla, że woli odnajdywać się w teatrze. Ta znakomita aktorka, która swoją karierę rozpoczęła jako 16-letnia dziewczyna, w styczniu przyszłego roku ukończy 90 lat. Serdeczne owacje krakowskiej publiczności bardzo ją ucieszyły, gdyż — jak stwierdziła —

Kraków pokochała od razu, tówki z domem, w którym Wielkim żmartwieniem pani mieszkając papież. Chciała ko-Borboni był fakt, że nigdzie w niecznie wysłać ją znajomym Krakowie nie znalazła pocze- we Włoszech.

Opracowanie GRZEGORZ KONIARZ

Nowy „człowiek z marmuru”

czyli powrót do gestologii stosowanej

Marta Maj

Pomyślane to zostało jako wydarzenie. Choć na początku trudno było określić, jakiej natury. Czy tylko towarzyskiej? Chyba nie! Wprawdzie w niewielkiej sali Teatru Ludowego w Nowej Hucie obecny był „cały Kraków” i pewnie „pół Nowej Huty”, ale bardzo szybko okazało się, że skład personalny zupełnie nie jest tu ważny. Liczy się miejsce akcji i czas akcji. I liczy się... uderzenie inscenizacyjne, które całą tę różnorodną, a nobliwą masę ludzką „wrzuciło” bez możliwości wstępnego przygotowania w określonej, zamkniętej epokę: epokę człowieka z marmuru. Ale rzeczywistego! Nie filmowego, nie teatralnego nawet, ale tego, który był niekwestionowanym prototypem wszystkich późniejszych „ludzi”, znanego w Hucie z imienia i nazwiska, niezjącego zresztą dopiero od roku, czyli Piotra Ożańskiego. Chodziło więc o czas, gdy trwała już budowa Nowej Huty i umacniała się legenda junaków-budowniczych tzw. pierwszego socjalistycznego miasta, a jedynym wyznacznikiem wartości człowieka był procent przekroczonej normy produkcyjnej.

Złudzenia miały być całkowite. Już przed wejściem do teatru słychać było rytmicznie płynące z głośników pieśni z epoki, a w foyer ubrani po zetempowski młodzi ludzie rozdawali zaproszenia na akademię ku czci sześćdziesiątej rocznicy urodzin towarzysza Bolesława Bieruta. I potem rzeczywistość zaczęła się akademia. Przepyszna i doskonała inscenizacyjnie, z pełnym składem rekwizytów epoki, od szturmówek noszonych i układanych w baletowym rytmie, przez „prawdziwych” ZMP-owców, żywe obrazy oędzy wsi i raję czekających mieszkańców hoteli robotni-

czych, a wszystko na tle radosnych, masowych pieśni, aż do grupy poważnych „towarzyszy partyjnych z Warszawy” (z członkiem Biura Politycznego KC — tow. Kuźmo — znakomity w tej roli, występujący całkowicie bez charakterystyki Janusz Sykutera), którzy to towarzysze zaszczytli akademię, a więc najpierw byli przedstawiani, sadzani za stołem prezydałnym, potem przemawiali z prawdziwej mównicy, by wreszcie zasiąść na „naszej” sali i wraz z nami, czyli publicznością akademii, oglądać ruchome obrazy i popisy młodzieżowego zespołu zetempowskiego. Przez cały czas trwania akademii drzwi wejściowych do sali pilnowali „towarzysze w skórzanych kurtkach”. To pewnie ci z urzędu, którzy czuwali nad linią polityczną akademii...

To świetny pomysł, aby w ten właśnie sposób otworzyć nowy sezon nowohuckiego Teatru i to pod nową dyрекcją — niedawnego aktora Teatru Starego — Jerzego Fedorowicza. Bo to i sztuka napisana specjalnie dla tej sceny (przez Joannę Olczak-Ronikier) i bohater sztuki „całkowicie nowohucki”, a całość przedsięwzięcia, wychodząc od lokalnej mitologii, sięgała z rozmachem do historii naszej powojennej obyczajowości. Rozmach inscenizacyjny akademii rzeczywistość zniewalał. I niezależnie nawet od tego, czy miało to być wspomnienie minionych czasów, czy tylko kalka wyobraźniowa, czy dla niektórych po prostu poddane się rytmowi i barwie — bez dawnych treści i bez skojarzeń politycznych, nośność teatralna po prostu, albo szerzej... spektakularna, znakomicie wprowadzała w epokę, i bardzo wiele zapowiadała. Oczywiście zasługa w tym nie tylko autorki, ale wykonaw-

ców. Nie chodzi tu jednak o „towarzyszy”, bo ci, zupełnie tacy sami spotykani są do dziś w odpowiednich urzędach, ale o ZMP-owców. Młodzi aktorzy byli tak żywiołowi, tak „smacznie” przerysowani w tej żywiołości (Rafał Dziwisz, Małgorzata Kochan, Krzysztof Gadacz, Piotr Pilowski i inni), że najlepiej obrazowali tę specyficzną barwę tamtej epoki.

Całe widowisko teatralne — bo tak zostało to określone — składało się z trzech, ściśle określonych czasowo części, albo raczej obrazów: 18 czerwca 1952 (to właśnie ta sześćdziesiąta rocznica urodzin Bieruta), 22 czerwca 1979 (to jubileusz XXX-lecia istnienia Nowej Huty) i wreszcie 15 grudnia 1981 — obraz po wkroczeniu sił porządkowych, w czasie strajku załogi Kombinatu. Pomysł więc był. Zwłaszcza że w częściach drugiej i trzeciej można było się już śmiało odwołać do pamięci wszystkich zgromadzonych na sali...

Ale oto stała się rzecz przedziwna. Brawurowa część pierwsza zapowiedziała tak wiele, jeśli chodzi o walory stricte teatralne, że część druga i w większym jeszcze stopniu część trzecia nie zaistniały zupełnie. To prawda, że w części drugiej miało też być coś w rodzaju akademii. I nawet jest jej przygotowanie. Ale epoka, tak zdawać by się mogło bliska, z całą jej gigantomanią i towarzyszem Gierkiem w tle opisana została wyłącznie przez balaganiarski schemat i mimochodem tylko przypominane hasła. Trudno byłoby się domyślić nawet, że jest to przecież prosta kontynuacja tamtej epoki, „pierwszej”.

I wreszcie „odsłona trzecia”. Czy tylko tyle miało być pozostać z całego bólu, rozczarowania, cierpienia i rzeczywistego, przecież dojrzewania „wszystkich” w tamtych latach? Pojawiający się po raz pierwszy (dotychczas tylko wspomniany) na scenie ten niby rzeczywisty człowiek z marmuru (w wykonaniu Andrzeja Gazdeczki) jest ciepły jak rozdeptany pantofel. A w całej niespodziewanie kameralnej scenie, w

której oprócz niego bierze udział jeszcze tylko dwoje kolegów; kobieta wprowadzona jest zupełnie niepotrzebnie, a mężczyzna wypowiada same banały. Az dziw bierze, jak to się stało. Przecież autorka opierała się nie tylko na rozmowach z ludźmi, nie tylko pamięta to i owo, ale przecież podobno, jak ujawnia program przedstawienia, sięgała do autentycznych reportaży prasowych z tamtych lat. Zażę, najlepsza z całej części okazała się przerwa przed nią, kiedy to w czasie jej trwania zgasły nagle światła w całym teatrze, zawył „gdzieś” syreny, i ten mimowolnie obudzony lęk stał się owym rzeczywistym wprowadzeniem w epokę. Ze to sztuczka i gierka — nie szkodzi. Cały teatr jest przecież sztuczny i jest konwencja. I istnieje tylko wtedy, gdy nie bać się tej sztuczności.

Nie zaistniał więc „człowiek z marmuru” w ogóle na tej scenie. Ani teatralny, ani prawdziwy, o którego niby cały czas chodziło. A wspomniany tu raz za razem i z pewnym przekąsem filmowy „Człowiek z marmuru” Wajdy wyszedł z całości, jak prawdziwie „kryształowy” pomysł na „prawdziwą” mitologizację człowieka i epoki. Jedyń rzeczywisty.

Ale, gdy się wydawało, że całe przedstawienie w sensie nie tylko teatralnym, ale i myślowym poniosło zdecydowaną klępkę, nagle, niespodziewanie „zagrała” publiczność, od której zaczęłam cały wywód. Bo oto, po ostatnim słowie, gdy wydawało się, że po zdawkowych brawach trzeba chyłkiem i szybko wyjść, powstał pierwszy człowiek i rozpoczął... owację na stojąco. A ponieważ był to nie byle kto, bo sam poseł Edward Nowak, zaczęli do niego dołączyć inni. I po chwili cała niemal sala, może nawet trochę zdumiona sobą stała i... „bravo” nie było końca”. Nikt wprawdzie nie zawałił ze sceny; „towarzyszu Kuźmo, prosimy do nas”, ale było jasne, że niespodziewanie... zwyciężyła część pierwsza widowiska. A my wszyscy okazaliśmy się bardzo blisko tamtej obyczajowości i tamtych, tylokrrotnie już wykpiwanych gestów. Czyżby... „wracalo nowe”? Czy też taka jest „potrzeba zabawy w narodzie”?

PRZEKRÓJ

ul. Reformatka 3
31-012 Kraków

Nr z dn.

2 3 2 4 7 -01-90

26 OBOK

1
TEATRALNEGO
AFISZA

Jerzy Fedorowicz, przenosząc się z desek Starego Teatru na fotel dyrektorski nowohuckiego Teatru Ludowego, postanowił zacząć ambientnie i w atmosferze wydarzenia. Zaprzęgnął odciąć się od stylistyki teatru Giżyckiego, chciał też swoim pierwszym wystąpieniem najwyraźniej sprowokować nowohucką publiczność. Skorzystał więc z propozycji Joanny Olczak-Ronikier, która opracowała scenariusz „Widowiska teatralnego inspirowanego filmem Andrzeja Wajdy”. Nosi ono tytuł „Człowiek z marmuru” — początek i koniec. Sceniczna wersja losów Piotra Ożańskiego — filmowego Birkuta — zbudowana jest z 3 części. Wyznaczają ją konkretne daty i fakty. 18 IV 1952 — akademii z okazji 60 rocznicy urodzin Bolesława Bieruta. 22 VI 1979 — uroczystości 30-lecia Huty im. Lenina. 15 XII 1981 — dzień przed wkroczeniem do kombinatu HiL sił porządkowych, które złamały strajk okupacyjny.

Pomysł, by ukazać okres stalinowski i gierkowski styl rządzenia, aranżując pastisz uroczystości tak typowych dla komunistycznego systemu, sprawdził się jedynie w I części. Odtworzenie rytuału obrzędowości ku czci „Ojca Narodu” — Bieruta — budzi śmiech i wywołuje zdrowy odruch wesołości u widzów. Z jakąż ulgą można sobie teraz obejrzeć na scenie pociesznie nadęte figury towarzyszy z KW, zachowującego się z namaszczeniem członka Biura Politycznego KC i lizusowsko łaszących się doń miejscowych przedstawicieli władzy; świętowanie sukcesów ludzi pracy pod ścisłym nadzorem UB.

Zalotne imprezy z udziałem robotników bijących rekordy wydajności — z obecnej perspektywy odbieramy jako akty zniewalania i upodlania człowieka, pozbawionego w brutalny sposób podmiotowości. Z tym że przypominanie tych praktyk wywołuje natychmiast przewrotną refleksję. Przecież te prymitywne metody były skuteczne! Iluż uległo deprawacji i łatwo poddało się sile agitacji prowadzonej w takt melodyjnych piosenek, z furkotem szturmu. Jakże wszechogarniający był rytuał partyjnej obrzędowości.

Reżyser spektaklu, Krzysztof Orzechowski, sugestywnie odtworzył klimat ówczesnych ceremonii i propagandowych agitek. Zachował ich styl, ujawniając przejrzyste mechanizmy budowania zbiorowej i sterowanej świadomości. Nie odniósł jednak sukcesu. Groźba porażki tkwiła już w samym scenariuszu, rodem z „Piwnicy pod Baranami”, gdzie organizowane uroczystości ku czci... świetnie wzbogacały kabaretowe emploty. Kabaretowy chwyt, jaki zastosowała Olczak-Ronikier, zupełnie nie sprawdził się w opisie rządów Gierka. Spektakl obsługiwany zużyłymi pomysłami i natrętnym stereotypem zaczął tracić swój styl. Sposób ukazania rozrywkowo-telewizyjnej epoki Gierka na nowohuckiej scenie raz — tandeta, co z tego, że świadomie kreowaną przez reżysera. Rekonstrukcja okolicznościowej imprezy — to stanowczo za mało, aby można było uchwycić paroksyzm historycznych zmian i przeobrażeń. Te obszary polskiej rzeczywistości wymknęły się z ram pastiszowej zabawy, pozostały obok spektaklu.

Klęską teatralną okazała się część trzecia, napisana i zagrana w stylu schematycznych sztuk świetlicowych lat 50. Rozmowy Nowaczka, rekwizytora, z Pietrikiem (scenicznym Piotrem Ożańskim, któremu podłożono ową gorącą cegłę) są rozbijającą naiwne. Zagubił się w tym ujęciu dramat człowieka, perfidnie wciągniętego w tryby systemu. (Ożański zmarł w 1988 roku). Niestety, nowohucki spektakl jedynie obrysowuje PRL-owską rzeczywistość, zbyt powierzchownie traktując zarówno skomplikowany proces stalinizacji Polski, jak też istoty konfliktów i przeobrażeń, które wstrząsnęły tym systemem. Ale jak zamknąć — bez uproszczeń — w jednym spektaklu całą epokę? I ogrom ludzkich cierpień, zawiedzionych nadziei, straconych złudzeń?

Marian Sienkiewicz



Teatr Ludowy w Nowej Hucie, Joanna Olczak-Ronikier — „Człowiek z marmuru” — początek i koniec. Scena zbiorowa. Fot. Zb. Łagocki.

ZYCIE LITERACKIE

ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

Nr / z dn. 7-01-90

Czerwone transparenty, szturmówki, ryczące głośniki. Dziarski, chórny śpiew słychać z daleka. „Nie zna granic ni kordonów pieśni zew, pieśni zew, pieśni zew! Więc śpiewajmy, niech rozbrzmiewa wolny śpiew!” Jak to się nazywało? „Hymn młodzieży świata”? A może marsz? I zaraz potem walczyk, „O Nowej to Hucie pieśńka”, co „jest taka prosta i piękna, i nowa jak Huta jest Nowa”. Gości witają chłopcy w ZMP-owskich mundurach. Są poważni i gorliwi. Wrecają każdemu program akademii w 60. rocznicę urodzin Bolesława Bieruty „ku czci Przywódcy Naszej Partii, Ojca Narodu, Nieustraszonego Bohownika o Pokój”. Wszystko z dużej litery. W programie wydrukowano kolejność okrzyków wznoszonych spontanicznie.

Jest niemal tak, jak to zostało opisane i utrwalone w gazetowych sprawozdaniach, ociekających entuzja-

Birkuta. Ożański, murarz, rekordzista, bohater pracy, był wzorem nowego, socjalistycznego człowieka. Więcej, symbolem pokolenia i znakiem epoki. Także jej ofiarą. Symbolem jest nadal. Tyle że teraz oznacza pokolenie, które w radosnym zapamiętaniu tworzyło czas zwany okresem błędów i wypaczeń. Jak Nowa Huta. Kiedyś sława kraju i duma Krakowa, okazała się w istocie jego przekleństwem i trucielem. Tytułowy „początek i koniec” nie zakresła więc tylko biografii Ożańskiego. Oznacza początek i koniec okresu naszych dziejów. Zatem ma ambicje pewnego uogólnienia. Przynajmniej w zamierzeniu.

Przedstawienie dzieli się na trzy części. Czas wybrany trafnie, określony dokładnie w scenografii, tekście i w programie. Miejsce to samo: sala widowiskowa. Tu odbywają się akademie. Ten pomysł także mi się podoba. Pokazać zmiany poprzez schemat pro-

szym Sejmie nie budząc żadnej sensacji.

Akademia może się rozpocząć. Nie ma tylko bohatera wieczoru, Piotra Ożańskiego. A przecież to on właśnie ma odczytać patriotyczny list do Towarzysza Bieruta. Zamieszanie, wymysły, groźby. Towarzysze z Warszawy się spieszą, więc trzeba szybko, ale składnie i według planu. Przemówienia, brawa, okrzyki wznoszone z widowni. Potem zespół świetlicowy Hutnik wykonuje część artystyczną „Oni budują nasze szczęście”. W czterech obrazach ukazana jest droga

demi. Edward Gierk przybywa na 30-lecie kombinatu. Fotograficzny portret Przywódcy wśród robotników. Inny model, inny sztafaż. Jest nowocześnie, radośnie i dostatnio. To już nie amatorski zespół Hutnik. Teraz obowiązuje lekka rewia satyryczna, ale nie za bardzo, z udziałem gwiazd estrady i sceny. Nad porządkiem i praworządnością sprawuje pieczę czujna jak żuraw pani z Urzędu Prasy, Publikacji i Widowisk. Artysty znani i zaorani chałturszczycy, dziecięce plasy grupy Słonko (czytaj: Gawęda), duet taneczny, girlski z grupy wo-

ko wizerunek Stalina, oparty niedbale o ścianę horyzontu. Symbol i patron epoki, ciągle obecny. Dopiero teraz pojawił się na scenie Piotr Ożański. Rozmawia z Nowackiem, rekwizytorem zespołu Hutnik, byłym restauratorem z Bochni. Słuchają radia, trochę piją. To już nie dokument, tu potrzebna dramaturgia. No i dialog. Nastroj niby jest, cel ważki i zamysły poważny. Zbyt to jednak patetyczne, literacko nieporadne i szablonowe. A szkoda.

Zapowiadało się widowisko o legendzie i prawdzie Ożańskiego. A poprzez Ożańskiego także rzecz o pokoleniu. Oszukanym, upodlonym, skrzywdzonym i upokorzonym. Bez literackiego wymiaru, za to rzetelna i poważna. O legendzie budowanej przez nachalną propagandę. Ulakierowanej i ubarwionej. I o prawdzie. Tymczasem prawda przemyka się nieśmiało, zbyt wyrzykowo, aby można ją było złożyć w obraz w miarę kompletny i znaczący. Dowiadujemy się, że marmurowy bohater pije, odszedł z kombinatu, naprawia zamki, że jego małżeństwo było fikcją, mieszkanie zafalszowanym chwytym agitacyjnym. Prawdziwy życiorys Ożańskiego, krótki i prosty, wydrukowany w programie, demaskuje system bardziej niż pełna szczylnych frazesów ostatnia część widowiska. Legenda jest, prawdy zabrakło. Odnosi się wrażenie, jakby teatr chciał nam opowiedzieć zbyt wiele, zbyt podniosłe i za bardzo wprost. Także dopowiedzieć, posługując się przy tym schematem i tonem propagandy, którą prześmiewa i demaskuje.

Przedstawienie grane jest bezbarwne i nijako. Nie ma tu właściwie ról, czy postaci zarysowanych wyraziście, odbiegających od znanego i opatrzonego stereotypu. Jakby Krzysztof Orzechowski zajął się tylko inscenizacją, pozostawiając aktorów na łasce własnej inwencji. Zaleta spektaklu jest młodzież, absolwenci krakowskiej PWST. Pamiętamy ich z przedstawień dyplomowych, także z innych teatrów. Dyrektor Fedorowicz będzie miał wkrótce całkiem niezły zespół. Podobni mi się Krzysztof Gadacz jako młody Ożański. Przypomina trochę Radziwiłowicza z epoki marmuru. Zewnętrznie, nie aktorsko. I Małgorzata Kochan jako jego narzeczona, potem tancerka DUO-2.

Za to program jest naprawdę świetny. Opracowany inteligentnie, daje kwintessencję tego, o czym mówi przedstawienie. Jest w nim fragment „Poematu dla dorosłych” Ważyka, „List do prezydenta” Jarosława Iwaszkiewicza, „Pocztówka z Nowej Huty” Jalu Kurka, trafnie wybrane urywki artykułów z krakowskich gazet. Cała kronika Huty. I nietylko.

„Człowiek z marmuru — początek i koniec” jest przedstawieniem potrzebnym. Żyją jeszcze ludzie, którzy Hute budowali lub przynajmniej czas ten pamiętają. Dla młodzieży na widowni i na scenie, to już historia. Zamknięta, niezbyt dawna, a przecież odległa, nieczym wojny punickie. I tak jak one niezrozumiała. Na szczęście. Rozpatrywanie spektaklu w kategoriach artystycznych mija się z celem. Jest ono bowiem wydarzeniem propagandowym, nie teatralnym. Mogło być syntezą, stało się agitką.

Agito znaczy „popędzać, zachęcać”. Ale także „rozmyślać”. Jednak myśl została spłaszczona ciężkim obcasem propagandy. Czy naprawdę musimy tkwić pod nim nadal?

BOŻENA WINNICKA

BOŻENA WINNICKA

OBCAS PROPAGANDY

stycznym patosem. Niemal, bo mój towarzysz stanowczo protestuje. Był niegdyś aktywistą ZMP i teraz, jako kombatan, czuje się zobowiązany dać świadectwo prawdzie. Już historycznej. Zrzędzi więc, że koszuła była biała, zwykłe płótno, żadne tam elany czy syntetyki. I kolor nie ten, tamte miały soczysta barwę dorodnej salaty. Kuchniażki konieczne z długimi szpicami. No i spodnie. Obowiązkowo z mankietem i bezwarunkowo szerokie. Wąskie nogawki nosili bikiniarze, w Krakowie zwani dzolerami. Za spodnie wylatywało się z organizacji.

Zatem jest prawie tak jak wtedy. Prawie, bo oto wśród zetempowców pojawia się pan w siłę wieku i smokingu. To Jerzy Fedorowicz, aktor Starego Teatru, od niedawna dyrektor Teatru Ludowego. Tak więc przedstawienie zaczyna się już na ulicy, przed udekorowanym i radośnie rozświetlanym budynkiem teatru.

Pomysł jest przedni. Przywołać przeszłość, trafić w teraźniejszość. W swoim mieście, które całe jest tworem naszych czasów. Rzecz ma tytuł: „Człowiek z marmuru — początek i koniec”. I podtytuł: „Widowisko teatralne inspirowane filmem Andrzeja Wajdy”. Tytuł jest jednoznaczny. Joanna Olezak-Ronikier utkała swój scenariusz z dokumentów, wywiadów, reportaży i wierszy. Wykorzystała także „Człowieka z marmuru” Aleksandra Scibora-Rylskiego. Jak każda publicystyka traci to nieco schematem, ma jednak walor wcale rzęcznej kompilacji. Stosuje tu autorka sposób sprawdzony w scenariuszu „Z biegiem lat, z biegiem dni”, a mianowicie łączy poszczególne części postaciami Nowacka, Kobiety i Piotra Ożańskiego. Kania jest tu bowiem życiorys Ożańskiego, pierwowzoru owej marmurowej postaci. Życiorys odmienny od losów filmowego

pagandy. Nie jej sens i bałwochwalczy ton, bo te w istocie pozostały takie same, ale przez zewnętrzny blizn.

Nowa Huta, rok 1952. Trzeci rok Planu Sześcioletniego. Jego pełna nazwa brzmiała: Plan Rozwoju Gospodarczego i Budowy Podstaw Socjalizmu. Wszystko z wielkiej litery. Na podkrakowskich ziemiach, żyznych i wydajnych, powstaje wielka budowa, nowoczesny kombinat, Teatru Ludowego jeszcze wtedy nie było, otwarto go trzy lata później. Był za to i szturmówki, i transparenty, i pieśni zew. Fotograficzne portrety Stalina i Bieruta wiszące centralnie, nad wielkim przydiadnym stołem. Z boku, za mównicą, straszliwe bohomy — wizerunki przewodników pracy. 800 procent normy, 500 procent, najskromniej 200 procent. Jesteśmy uczestnikami akademii. Na razie czekamy na dostojnych gości, towarzyszy z Warszawy. Krakowa i z dyrekcji kombinatu. Pod ścianą, przepasani czerwonymi szarfami z wymalowanymi setkami procent, stoją przewodnicy pracy Szarzy, niepozorni, zabiedzeni, przeganiani z miejsca na miejsce. Po widowni kręca się młodzi osobnicy w wytartych skórzanych kurtkach. Urząd Bezpieczeństwa czuwa nad porządkiem i spokojnym przebiegiem uroczystości. Nie sadzę, aby pracownicy UB ujawniali się takim kostiumem, zwłaszcza przy tak uroczystych okazjach, ale niech będzie. Skórzano kurtka to już uniform, znak rozpoznawczy. Wreszcie sa! Na widownię wchodzi oczekiwani goście. Siadają naprzeciw w pierwszym rzędzie, potem zostają zaproszeni do prezydium. Znow błąd scenografa. Elżbieta Krywsza-Fedorowicz jest zbyt młoda, aby pamiętać garnitury dawnych wysokich urzędników z majającymi się szerokimi spodniami. Dostojnicy z Teatru Ludowego mogliby spokojnie zasiąść w dzisiej-



„Człowiek z marmuru — początek i koniec” Joanny Olezak-Ronikier w Teatrze Ludowym w Krakowie

Ożańskiego z rodzinnej wsi do murarskiego rekordu. Zaagitowany przez zawiadacza i energiczną grupę ZMP opuszczając rodziców, grówni: „Idel”! Możliwe wkuwanie klasyków marksizmu, rekord, dziewczyna, robotniczy ślub. Wreszcie własne mieszkanie. Owacje i brawa przerywa krzyk kobiety (Jadwiga Lesiak). O aresztowaniach, biciu, torturach, o kłamstwie i oszustwie. Ten schemat będzie się powtarzał.

Pierwsza akademii Krzysztof Orzechowski wyreżyserował sprawnie i taktownie. Toczy się dynamicznie, bez szarzy i nadmiernej karykatury. Młodzie aktorzy grają z werwą, zapalem i rozmachem, ale serio i poważnie. Widowisko jest efektowne i naprawdę zabawne. Mimo kontekstu. Nic więc dziwnego, że wzbudza na widowni śmiech, wywołuje huczne brawa. Publiczność ma rację. Jest to najlepsza część przedstawienia. Potem już gorzej.

Nowa Huta, rok 1979. Piąty z kolei plan pięcioletni. Z małej litery. Wielkimi przestaliśmy pisać w roku 1975, kiedy to zakończył się Plan Społeczno-Gospodarczy Rozwoju Kraju. Trwała przygotowania do uroczystej aka-

kalno-tanecznej. No i wszechwładna telewizja. Bezczelna panienka, reżyser Jerry, kawał zdrowego chama, i scenografka dekorująca Gierka różowym tłem, żeby było przytulnie. Ożański nie przyszedł. Są za to jego koledzy, robotnicy, weterani. Szarzy, nieufni, rozgoryczeni, zamknięci w swojej codzienności i kłopotach, obojętni na całą tę pompę. Ładnym pomysłem jest piosenka „Romantycznie” do muzyki Chopina „Kocham świat” — sentymentalna, cikliwa afirmacja mogła być wcale zrezygnacją. Tym bardziej, że prawda epoki sukcesu znana jest już wszystkim, nawet najmłodszym widzom. Próba akademii przerywa jednak Jadwiga Lesiak, bufetowa. Wszystko jest niby w porządku. Obserwacja trafna, atrybuty nieźle podpatrzone, charakterystyka dosadna. A jednak druga akademii wydaje się rozwlekła, jest raczej zbiorem etiud i scenek niż próba syntezy. Ale prawdziwie nieszczęście zaczyna się w części trzeciej.

Nowa Huta, rok 1981. Dwa lata potem zaczął się trzyletni plan przewidywania kryzysu gospodarczego. Trzeci dzień stanu wojennego. Zdemolowana po rewizji sala, polamane meble, rozszarpane portrety. Został tyl-



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA

ul. Wisła 2

31-007 Kraków

Nr z dn. - 9 - 11 - 90

26

Pewnej grudniowej soboty w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie odbyły się wystawne uroczystości pogrzebowe: JOANNA OLCZAK-RONIKER i KRZYSZTOF ORZECOWSKI, zainspirowani filmem Andrzeja Wajdy „Człowiek z marmuru”, pożegnali mroczną przeszłość najmłodszego miasta Polski Ludowej. Widowisko rozpoczęło się na długo przed odstonięciem kurtyny. Z megafonów zamontowanych na zewnątrz i wewnątrz teatru słyszeć było brać ZMP-owską ochoczo wypiewującą pieśń o znojmym, acz radosnym trudzie wszelkiej maści stachanowców. W progu gości podejmował nowy dyrektor teatru Jerzy Fedorowicz — we fraku. W holu, między tłumem oglądających się nawzajem widzów, przeciskali się wymyć i wczesani młodzi ludzie w krawacikach, uprzejmie rozdając powielony program Akademii ku czci Przywódcy Nowej Partii Ojca Narodu, Niestrudzonego Bojownika o Pokój — Bolesława Bieruta. Na drugiej stronie tego druku zapisana była kolejność wznoszonych okrzyków, z których wybierałem dla Państwa jeden: „Niech żyje Nowa Huta, młodsza siostra Komsomolska, twierdza socjalizmu!” Widowni pilnowali panowie w skórzanych kurtkach, złowroźnie rozglądając się dookoła. A było na co popatrzeć, bowiem tego wieczoru w teatrze zasiadł kwiat społeczeństwa: ci co niegdyś budowali ten

Z teatru

„Człowiek z marmuru”

piękny świat — pokolenie zetempowców oraz szydery spod różnych znaków i ugrupowań, którzy urodzili się później, wobec czego mieli okazję skutecznie (miejmy nadzieję) go rozwalić. Obie formacje bawiły się świetnie. Czy równie świetnie bawił się filmowy człowiek z marmuru — Jerzy Radziwiłowicz, który przybył do teatru z prawdziwą żoną — tego nie wiem, ponieważ minę miał nieprzeniknioną...

Autorce scenariusza uroczystego pochówku ewidentnie dopomógł los. Wyobraźnia uczestników wieczoru wyraźnie szybowała w kierunku notatki zamieszczonej tego dnia w „Gazecie Wyborczej” z informacją o decyzji wyprowadzenia pomnika Lenina z alei Róż. Tym sposobem ideał sięgnął bruku, a teatr wyszedł na ulicę.

W maskaradzie ku czci Bolesława Bieruta i Edwarda Gierka — niczym w szopce betlejemskiej występowali wszyscy: kułak w roli Wernyhory, pochód kobiet z siatami, przodownicy i przodownice, głupie żurnalistki i artyści

— apologeti epoki sukcesu. Scenografia miała równie wdzięczne pole do popisu. Szczególnie efektownie prezentował się balet białoczerwonych szturmówek oraz wściekle kolorowych bibułkowych kwiatów na patykach. Ostatni raz widziałam także parę miesięcy temu — 9 września w Warnie podczas manifestacji z okazji święta wyzwolenia Bułgarii. Moje dziecko ten klasyczny pochód z feretronami przywódców, rykiem patetycznej sieczki z magnetofonów oglądało po raz pierwszy w życiu i oczy miało okrągłe jak spodki. Myślę, że gdy jeszcze trochę podrośnie i — nie daj Bóg — w jakimś teatrze obejrzy podobną powtórkę z historii nie uwierzy, że jego dziadkowie, a po części i rodzice trawili życie w szczytach tego upiornego bałwaństwa i bezguścia. I w tym cała moja nadzieja.

Część akademijna spektaklu wypadła bardzo dobrze. Trudno nie zauważyć gigantycznego wysiłku, jaki zespół włożył w pracę nad tym przedstawieniem. Aktorzy ładnie śpiewają, równiutko tańczą, z żarliwą czułością podają

sobie cegłórkę we współzawodnictwie pracy socjalistycznej. Równy poziom przedstawienia, kilka bardzo dobrych epizodów... Czyż można żądać więcej w czasach artystycznej posuchy panującej w krakowskich teatrach? Można i nawet trzeba! Trzecia część widowiska — finał 13 grudnia 81 roku budzi poważne zastrzeżenia. Te wyjące w uszach syreny milicyjne... Ten banalny dialog dwóch przegranych budowniczych świetlanej Polski... — Za bliskie to wszystko! Spiaszeza kąt widzenia. Współczesnej tragedii narodu nie da się opowiedzieć w teatrze — to pewnik. Scena — w tym przypadku — jest nędznym i płaskim zwierciadłem życia. Rzeczywistość nabiera cech dramatu tylko z czasowego dystansu. Niby każdy o tym wie, a mimo to różni mądrzy ludzie nie potrafią odpędzić od siebie pokusy zapisywania czasu na gorąco i zazwyczaj łamią sobie na tym zęby. Niestety dotyczy to także autorki teatralnej wersji „Człowieka z marmuru”.

Poza wszystkim jest coś niesmacznego w tym nieustającym,

krwiożerczym potępianiu przeszłości w prasie, radiu, teatrze, kinie, telewizji. Niedawno przeczytałam w gazecie, że w Domu Polonii jakiś naukowiec z Moskwy odpowiadał na pytania tłumu czy prawdą jest jakoby Stalin był paranoikiem, tudzież posiadał tylko cztery palce u nogi... I z czego tu się śmiać? Z siebie samych? Myślę, że wielu ludzi zaczyna odczuwać przesyt tego powszechnego dziobania. Trzeba by zacząć odbijać się od dna ogólnych nastrojów, a przecież nie pomogą w tym ani obrazki fruwających szturmówek, ani informacje na temat ilości palców u nogi Wielkiego Wodza. Zdaje sobie sprawę, że jeżeli już musiał odbyć się uroczysty pogrzeb przegranych idei komunizmu — to okolice placu Centralnego są do tego wymarzone miejscem. No więc obejrzymy tę programową kwintesencję kiczu i kończmy z igrzyskami. Normalniejemy. Zajmijmy się Moliere'm i Szekspierem.

ELŻBIETA KONIECZNA

Teatr Ludowy w Nowej Hucie:
JOANNA OLCZAK — RONIKER
„Człowiek z marmuru” — początek i koniec”, reżyseria KRZYSZTOF ORZECOWSKI, scenografia ELŻBIETA KRYWSA-FEDOROWICZ, choreografia JACEK TOMASIK, oprac. muz. JOLANTA SZCZERBA.

26

Teatralny „Człowiek z marmuru”

W foyer Teatru Ludowego w Krakowie — Nowej Hucie nowy dyrektor, Jerzy Fedorowicz, wytownie ubrany, przechadza się w towarzystwie gości, przyjaciół, aktorów — pełni rolę gospodarza przedstawienia pod tytułem „Człowiek z marmuru — początek i koniec” Joanny Olczak-Ronikier. Krejąc się czujnie „smutni panowie” odziani w skórzane płaszcze. Dorodna młodzież w strojach ZMP-owskich, promieniująca ideologicznym zaangażowaniem i radością socjalistycznego budownictwa, rozdała program akademii ku czci Bolesława Bieruta, Przywódcy Naszej Partii, Ojca Narodu, Niestrudzonego Bojownika o Pokój, z okazji 60 rocznicy jego urodzin.

Oto program akademii: 1. Referat ideologiczny, 2. Referat „Dziś i jutro Nowej Huty”, 3. Patriotyczny list do tow. Bolesława Bieruta od załogi Kombinatu, 4. Przesłanie od tow. Bolesława Bieruta dla załogi Kombinatu, 5. Dekoracja odznaczaniem państwowymi. Rozdanie dyplomów i wręczenie nagród rzeczowych, 6. Przerwa, 7. Część artystyczna pt. „Oni budują nasze szczęście” w wykonaniu amatorskiego zespołu świetlicowego „Hutnik” przy Związku Budowlanych.

Jest jeszcze treść okrzyków i kolejność ich wznoszenia: 1. Towarzysze Stalin, Wielki Choraży Pokoju, niech żyje!, 2. Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, awangarda klasy pracującej!, 3. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, awangarda klasy pracującej, niech żyje!, 4. ZMP, mocny i ofiarny pomocnik Partii w realizacji zadań Planu 6-letniego, niech żyje!, 5. Niech żyje Nowa Huta, młodsza siostra Komsomolska, twierdza socjalizmu!, 6. Produkcja budownictwa Nowej Huty, niech żyje!, 7. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, niech żyje!, 8. Poleśław Bierut, Ojciec Narodu, niech żyje!

Ach, jakież to wszystko krzepkie, rumiane, pokazowo czerwone, plakatowo szczęśliwe, zdobywcze, entuzjastyczne! Wydarło z wnętrza tamtej propagandy, zatrzymane, wpakowane w konwencję teatralną akurat w tym programowo socjalistycznym mieście! To dziś teatr. A wtedy, w tamtej epoce to nie był teatr, ponury, groźny, zdzienninny? I oto teraz mamy w teatrze parodię tamtego wszystkiego, kpinę, szyderstwo, rozrachunek, spojrzenie wstecz poprzez ból i śmiech doświadczeń czterdziestu lat. Teatr prawie gotowy, wystarczy umiejętnie odegrać tamte kawałki, którymi faszerowano ludzkie dusze, ba, całe życie, aby śmiać się i płakać nad głupstwem i zakłamaniem, w jakim przyszło grzeszyć społeczeństwu epoki stalinowskiej, bierutowskiej, gomulkowski, gierkowskiej.

Widowisko teatralne inspirowane filmem Andrzeja Wajdy obejmuje zasięgiem czasowym wszystkie te okresy. Autorka wokół motywu filmu owineła prawdę psychologiczną, społeczną i polityczną minionego czasu i skonstruowała zgrabny scenariusz. Wykorzystała cytaty i fragmenty następujących utworów: Aleksander Ścibor-Rylski „Człowiek z marmuru”, Wiesław Dymny „Na przykład Majewski”; wiersze Leona Antoniewicza, Pawła Kamińskiego, Marii Krakowskiej, Jolanty Santorek, Włodzimierza Dulemba, Wiktorora Woroszyńskiego; reportaże i wywiady Elżbiety Dziwisz, Bogusława S. Kundy, Ryszarda Wójcika; ideologiczne wypowiedzi prasowe z epoki.

Cennym dopełnieniem scenariusza są teksty zawarte w programie do przedstawienia. Jest tu wierszowany hołdowniczy „List do Prezydenta” (Bieruta) J. Iwaszkiewicza, jest entuzjastyczny wiersz J. Kurka o budowie Nowej Huty („Od północnego wschodu miasto narasta i wrasta w ciało starego miasta”).

I te dziennikarskie perełki, wyłowione z krakowskiej prasy, wielbiące przywódców, akademie, budownictwo socjalistyczne, rekordy murarskie, bohaterów socjalistycznego współzawodnictwa, radość towarzyszącą budowie szczęśliwego miasta Nowa Huta, sukcesy ZMP-owskiego werbowania ludzi ze wsi do Nowej Huty... Z dziesiątków głosników płyną skoczne melodii, piosenki polskie i radzieckie, miarowo dudnią motory radzieckie i polskie, dźwięcznie trą-

bią klaksomy, huczą syreny, biją młoty... Motywy wielkiej budowy, budowy socjalizmu, nowej stawy, stawy bohaterskiej pracy, stawy pierwszej socjalistycznej huty, pierwszego socjalistycznego miasta... Odpowiedzieliśmy potężnym milionowym głosem, my wszyscy, którzy kochamy Polskę, my wszyscy, którzy miłujemy pokój, którzy nienawidzimy zgrań amerykańskich bandytów, my wszyscy, którzy chcemy Polski sprawiedliwej, szczęśliwej, socjalistycznej!

Brawo! Płakać się chce z radości — i z żalu, że tak się już teraz nie pisze, że zgasi wysoki płomień unoszący ludzkie serca i języki ponad poziomy powszedniego życia, że wznoszenie okrzyków według kolejności już wyszło z mody. I że bohaterów — rekordistów pracy już nie ma. Takich jak pierwowzór człowieka z marmuru i bohater nowohuckiego spektaklu.

Piotr Ożański przybył do Nowej Huty spod Rzeszowa, zwerbowany przez ZMP. Dwukrotny rekordzista murarski w 1950 r., bohater nr 1 Nowej Huty, odznaczany, awansowany, uczestnik zjazdów i kongresów, zaczyna pić, usunięty z pracy, wyjeżdża z Nowej Huty, wraca po kilku latach, przez 19 lat pracuje w Zakładach Koksochemicznych, potem w walcowni blach karoseryjnych, przechodzi na rentę inwalidzką, dorabia, wykonuje drobne naprawy i usługi. Umiera w 1988 r. Bohater propagandowej legendy z frontu pracy — walki i z filmu. Prawdziwy życiorys zwyczajnie pospolity i smutny.

Spektakl nie jest osiągnięciem ani literackim, ani teatralnym. Jest zręcznym montażem odtwarzającym kolejne segmenty epoki, jaka minęła. W kategoriach pozateatralnych potrzebna robota — publicystyczna retrospektywa w akademijnokabaretowej konwencji, dopuszczającej dziennikarskie uproszczenia, pobudzającej do wspomnień i przypominień, umożliwiającej dla wielu premierowych widzów rodzaj powtórnego quasi-uczestnictwa. Zatem przeżyjmy to jeszcze raz. A jest z kim przeżywać tę wspólnotę teatralnego wieczoru: na sali wdowa po Ożańskim, filmowy człowiek z marmuru, Jerzy Radziwiłowicz, starzy, pionierscy budowniczowie Nowej Huty, paru byłych i obecnych prominentów, niektórzy jeszcze niedawno wygłaszali mowy i referaty, i wznosili okrzyki, jakie za chwilę usłyszymy ze sceny. Wszak przyszedłmy na akademię — w teatrze wybudowanym w 1955 r. w którym Krystyna Skuszanka współ z Jerzym Krasowskim dała ongiś tyle świetnych, awangardowych przedstawień.

Część pierwsza widowiska, 18 kwietnia 1952 r., akademie na cześć Bieruta, z wszystkimi klasycznymi składnikami takiej zliturgizowanej imprezy. Czujność funkcjonariuszy bezpieczeństwa, zdenerwowanie organizatorów, nadęta powaga partyjnych dygnitarzy, potoki nowomowy, dziarskie miny ZMP-owskich zastępów, pokiukiwanie masowych pieśni, czerwony od radośnych potrzasań szturmówkami horyzont, girlandy papierowych kwiatów, stół prezycyjny, trybuna, radosne perspektywy powszechnego szczęścia... Amatorski zespół „Hutnik” daje dla notabli i publiczności paradne przedstawienie o tym, jak chłopiec wiejski z pobudek ideowych porzuca ojca, matkę i ziemię (daną z mocy reformy, potem zabraną do spółdzielni), idzie budować N. Hutę, mieszka w hotelu robotniczym, czyta zapamiętałe książki ideologiczne, uczy się przemówień, wściekle pracuje, nieczym historyczny Ożański.

Cudowny obrazek, dobrze spłaszczony do rangi plakatu, socrealistycznego głupstwa. Skecz, kabaret, publicystyka, polityka, satyra, nędza oblegającej zewsząd trywialności i odświeżonego kłamstwa — to walory i pułapki części pierwszej. Teatralna inwazja skondensowanej atmosfery tamtego czasu, nagromadzenie znanych z pamięci i przeniesionych z życia chwytów i motywów, z ich scenicznym wyolbrzymieniem i przerysowaną pokracczością — wywołuje salwy śmiechu i oklasków.

Dziś się śmiejemy, niektórzy sami z siebie. Kiedyś trzeba było trzymać

twarz i czuwać, bo inni czuwaliby i donosili. Gwałtowne echo przybyłe z przeszłości każe zapomnieć o ocenach artystycznych, pozwala cieszyć się ze sprawności scenicznej i zdolności imitacyjnych aktorów, cieszyć się, że to już tylko teatr i dziwić się, że kiedyś to była swoista rzeczywistość.

Część druga, 22 czerwca 1979 r., impreza polityczno-spiewaczo-taneczna na 30-lecie Nowej Huty i ku czci przybywającego tu Edwarda Gierka. Prasa krakowska pisała o tym radosnym wydarzeniu i o wielkim skupieniu tłumów podczas przemówienia naszego Przywódcy na placu przed pomnikiem Lenina. Wizyta i sekretarza KC była dla nas wszystkich nie tylko ogromnym przeżyciem i satysfakcją z zainteresowania, jakie nam nasze najwyższe władze partyjne okazują, ale i bogatym materiałem do przemyśleń: co robić, jak pracować, aby sława Huty im. Lenina w dalszym ciągu rosła...

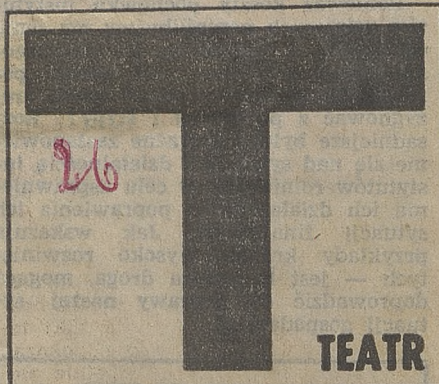
Ta część sceniczna to reżysersko-aktorski pokaz przeróżnych pomysłów, chwytów i dziwactw, wprowadzonych albo po to, żeby uratować słaby tekst scenariuszowy, albo po to, żeby oddać niejako przedstawienie rzeczywistości. Rzeczywistość istotnie była mialka i marna, natrętnie odymiana propagandą sukcesu i kłamstwem. Ale to wcale nie znaczy, że rzeczywistość na scenie teatralnej musi ulegać wulgaryzacji i spłaszczeniu do numerów skoczowocyrkowych, do felietonowej lichoty i publicystycznej nudy, jakoby rozpraszaną powtykaniami bez ładu i składu kawałkami estradowo-dziennikarsko-sświetlicowymi. Pateologiczno-farsowy ton pierwszej części rozsypuje się tu w niespójne drobniaki, zamazujące sens całości. A można by to skrócić i skondensować dla uwyraźnienia efektu. I trochę poskromić rozbrzykane sztuczki aktorów. Scenie wypowiedzi o ciężkim życiu, złym zaopatrzeniu, niskich emeryturach, morderczych warunkach pracy przydać większej siły autentyczności i ostrzejszego skonstrastowania z bliznami i wyglupem telewizyjnej ekipy.

Część trzecia dzieje się 15 grudnia 1981 r., słychać złowieszcze sygnały milicyjnych wozów. Cicha, kameralna scena nocna pośród rozgardiaszu świetlicy. Rekwizytor Nowaczek — Tadeusz Szaniecki i załamany, przebrany Pietrek Ożański, człowiek z marmuru — Andrzej Gazdeczka. Scena intro- i retrospekcji, scena szczerości i podsumowania na ruinach własnej niby-chwały, na rumowisku własnych złudzeń. Mogła to być ważna i wielka scena prawdy i rozrachunku. Reżyserska aranżacja i pierwsze kwesie znakomitych przecież aktorów coś takiego właśnie zapowiadały, zwłaszcza po wkroczeniu kobiety — Jadwigi Lesiak, oznajmiającej, że zabrali syna. Niestety, tekstowi interesującego dialogu zabrakło dramatycznej głębi. Szkoda, bo ciekawemu i odważnemu pomysłowi dramatycznej całości przydałby się taki końcowy akcent, idący głębiej, do zranionego wnętrza. Butelka i gwałtowne picie to zbyt skonwencjonalizowany środek, aby odsonić cierpienie i poczucie klęski.

Uznanie budzi sprawność i pomysłowość reżysera, zaangażowanie zespołu aktorskiego. Imponuje rozmach dużego przedsięwzięcia teatralnego. Trójkę wymienionych wyżej aktorów żarliwie wspierają inni, zwłaszcza Andrzej Franczyk, Ireneusz Kaskiewicz, Zbigniew Samogranicki, Tomasz Poźniak, Krzysztof Gadacz, Piotr Pilitowski, a także Ewa Czajkowska, Małgorzata Bielska, Hanna Wietrzny, Zdzisława Wilkówna, Małgorzata Wisniewska... Można by wszystkich wymienić, również wspomnieć członków chóru, dzieci, statystów. W tej panoramicznej kompozycji wszyscy mają swój właściwy udział. Przedstawienie z pewnością będzie się cieszyć powodzeniem. Ludzie będą oglądać w teatrze początek i koniec powojennej epoki.

KAZIMIERZ KANIA

Teatr Ludowy w Krakowie — Nowej Hucie: „Człowiek z marmuru — początek i koniec” Joanny Olczak-Ronikier. Reżyseria: Krzysztof Orzechowski, scenografia: Elżbieta Krywska-Federowicz, choreografia: Jacek Tomasiak, opracowanie muzyczne: Jolanta Szczerba. Prapremiera — grudzień 1988.



NASZE MAŁE APOKALIPSY

JACEK SIERADZKI

OTO nadchodzi koniec świata. Oto nadciąga zbliża się, czy raczej przepelza mój własny koniec świata. Koniec naszego osobliwego świata. Ale zanim mój wszechświat rozpadnie się w gruzy, rozsypie na atomy, eksploduje w próżnię, czeka mnie jeszcze ostatni kilometr mojej Golgoty. Ostatnie okrażenie w tym maratonie, ostatnich kilka szczebli w dół albo w górę, po drabinie bezsensu...”

Od ukazania się dziesiątego numeru pozacenzuralnego „Zapisu” wypełnionego „Małą Apokalipsą” minęło lat dziesięć. Zmieniło się wiele, może nawet wszystko. Czy aby na pewno pociąga to za sobą pełną dezaktualizację tamtego opisu? Czy i dziś, w żałośliwej spowiedzi otwierającej książkę Tadeusza Konwickiego nie dźwięczą — inaczej niż wtedy, w niezgodzie z autorską intencją — współczesne tony?

Na naszych oczach kończy się przecież pewien świat, albo raczej światek. Nie sposób żegnać go z nostalgią. Dla wielu był gniołący, obcy, nienawistny. Mimo to jednak — bądźmy szczerzy — dawał się ośwoić, rozpoznać, urządzić choćby prowizorycznie, jak wszystko, czego się nie lubi, ale na co się zostało skazanym. Teraz kona w udręce i mozołe, uciążliwie i nie bez wierzgnięć. Umęczeni uczestnicy tej agoni nie ma-

ją nawet sił, by ucieszyć się z wyciekniętej zmiany. Przyszłość jest pełna niejasności i niewiadomych, nadzieje podtrzymuje nade wszystko zdeterminowanie i wiara, nikt nie ludzi się mierzami nadchodzącej szczęśliwości. Rozpad tego, co było, niepewność tego, co będzie — oto najpowszechniejsze doświadczenie naszej codzienności.

Czy grozi to nam w teatrze sezonem na apokalipsy?

WŁASNY MIT, WŁASNY FAŁSZ

Do pamiętnego skądinąd tytułu dodano dodatkowy człon: „Człowiek z marmuru — początek i koniec”. Joanna Olczak-Ronikier napisała scenariusz tego widowiska specjalnie dla Teatru Ludowego w Nowej Hucie rozpoczynającego sezon pod nową dyrekcją. Pomysł programowy był tu tak prosty i nieczęsty jednocześnie, że aż go warto podkreślić dobitnie: Jerzy Fedorowicz nie wrzucił na inauguracyjny afisz ani kasowego hitu, ani superambitnej, grubokalibrowej pozycji. Wołał mówić ze sceny o tym, co najbliższych sąsiadów teatru, mieszkańców Nowej Huty, bezpośrednio dotyka i boli. Rozliczyć własny, lokalny niejako mit, własny, lokalny fałsz. Nic do tego celu nie nadawało się lepiej, niż losy wajdowskiego Mateusza Birkuta, czy ściślej — jego pierwowzoru z rzeczywistości, murarza-rekordzisty Piotra Ożańskiego.

Akcja widowiska inscenizowanego z wielkim, chwilami trochę naiwnym teatralnie rozmachem (reżyser Krzysztof Orzechowski) umieszczona została w jednej ze świetlic wzorcowego, socjalistycznego miasta. Rok 1952, akademicki udziałem towarzyszy ze stolicy ku czci sławionego przodownika pracy. Ale przodownik nie przychodzi — zalał się w trupa. Więc konsternacja, próby zatuszowania wpadki, komedia, nawet farsa sytuacyjna. I monstrualny, rozdęty przez reżysera do granic wytrzymałości rytuał stalinowskiej akademii: tonący w beznadziejnej pokorze, podsyty wielkim strachem. Sporo celnie nakreślonych sylwetek, choćby młodzieńki szef ZMP (Andrzej Franczyk) lykający — z tremy, przejęcia, niedouczenia i gorliwości — kolejne sylaby w trudnych wyrazach obowiązkowego przemówienia. Druga część spektaklu toczy się w 1979 roku: przyjechała telewizja, by kręcić koncert na cześć

zasłużonych weteranów pracy. Nie ma teraz strachu, obowiązuje luz; akademijny obrządek zastąpiły kanony propagandy sukcesu. Ale idiotyzm idiotyzmowi równy. I oczywiście jeszcze raz da się zakłajstrować fakt, że rozpity ex-przodownik znów się nie stawil.

Ot, peerelowskie życie oficjalne. Po czym niespodzianie króciutki, kilkunastominutowy epilog rozgrywa się 15 grudnia 1981. W porozbijanej świetlicy, przez którą przeszedł tabun ZOMO-wców rozmawia trójka starych ludzi. Teatralny rekwizytor (piękna wzruszająca rola Tadeusza Szanleśkiego) postanowił po prostu przeczekać; wierzy, że dożyje. Kobieta (Jadwiga Lesiak) usiłowała całe życie bezskutecznie protestować przeciw krzywdzie. Trzeci rozmówca jest Pietrek, rekordzista z plakatu (Andrzej Gazdeczka) — po raz pierwszy widzimy go na scenie. O czym rozmawiają? O przegranym, jałowym życiu, o zmarnowanych nadziejach, żalonym dorobku, poczuciu uczestnictwa w bezsensie. Kontrastująca z akademijną-telewizyjną bombastycznością ta kameralna, powściągnięta rozpacz wyzwała gorące uczucia na widowni: teatr ponad wszelką wątpliwość trafia tu w bardzo czule miejsce.

Oto jeden z wymiarów tego naszego osobliwego końca świata: po prostu prywatna nieco sentymentalna eschatologia. To coś, co mijs, paru pokoleńom zżarło kawał życia zostawiając jedynie nędzne ochłapy. Gorzki smutek tej opowieści o ludziach z nadwyróżnionego marmuru pojawiać się pewnie będzie teraz często — jako nastrój chwili — w teatrze, kinie, powieściach. Nowohuckie widowisko nie jest ani odkrywcze, ani bardzo wybitne. Ale jest potrzebne. Jeżeli nadto choć część widowni uzna po tej premierze Teatr Ludowy za swój — czegoż więcej chcieć?

OCYKANIE

W przedstawieniu Krzysztofa Zaleskiego nie ma cienia sentymentalizmu. Inscenizacja zdaje się wychłodzona, powściągliwa, o wiele bardziej stonowana, niż powieściowy pierwowzór Konwickiego. Jakby celowo ten bolesny i namiętny pamflet na rzeczywistość we wszystkich jej przejawach, odzierany był ze swej widowiskowości, kolorytu lokalnego, ba, swoistej

orgiastyczności (choćby w pamiętnej scenie wielkiej wyzerki w tajnym bufecie KC, w teatrze gorzej niż bladej). W powieści znaczna część emocji kryła się w sarkastycznym, pełnym odrazy tonie narracji, tymczasem w Ateneum Gustaw Holoubek jest prędzej zdystansowanym przewodnikiem po groteskowym panopticum „Małej Apokalipsy”, niż aktywnym uczestnikiem zdarzeń.

Zaleski najwyraźniej nie miał ochoty na aluzyjną przypowieść o końcu komunistycznych rządów. Wołał swego widza wprowadzać — bez rac humoru i politycznych witzów — w smutny świat potęgującego się absurdu. I — ze specjalnym naciskiem — portretować ludzi: cynicznych, apatycznych, z lekka oszalałych, biernych (lub pozornie aktywnych), a nade wszystko pomniejszonych. Warto się im — świetnie granym — przyjrzeć bliżej: bliźniakom usadowionym po przeciwnych stronach barykady politycznej, w swojej nikczemności dokładnie siebie godnych (w podwójnej roli Marian Opania), koniunkturalnemu, kabotyńskiemu reżyserowi (Leonard Pietraszak), demagogicznie świętoszkowatemu dysydentowi (Jerzy Kamas), gnidowatemu lizusowi-kapusiowi (Tomasz Kozłowiec), egzaltowanej, zaborczej Rosjance (Maria Pakula) i innym figurkom tej szopki, aż do obrażonego kelnera (Andrzej Zieliński). To przecież nie są żadni „Oni”, nie sposób zatrzasnąć ich w skansenie tradycyjnego politycznego folkloru. Ich skarleńie było funkcją świata, który ich zrodził, ale przecież nie przeminęło — ani ono, ani inne konsekwencje odchodzącej rzeczywistości — z chwili na chwilę, nagle i bezpowrotnie. Tamta małość odzywa się i dziś — tym boleśniej, im z bardziej niespodziewanej strony.

„Odegrałem więc w jakiejś mierze rolę pobudzającą. A może »ocyknąłem« trochę opozycję, która przecież czasem uważała, że cel uświęca środki” — mówił Konwicki o „Apokalipsie” Stanisławowi Nowickiemu. Przedstawienie w Ateneum ma chyba podobne choć inaczej adresowane cele. Ma „ocyknąć” widza, ostrzec go, że uwalnianie się spod tamtej spuścizny nie jest ani proste, ani łatwe i musi sięgnąć głębiej, niż tylko w warstwę nazw i symboli. Jeżeli dobrze czytam tę intencję — to błędem reżyserskim jest wprowadzona do spektaklu krótka, bezślońska scena pocałunku Breżniewa i Gierka: precy-

zyjnie lokując w czasie akcję, odsuwa niepotrzebnie przesłanie spektaklu na bezpieczny dystans historii.

Mimo jednak tego i innych niedostatków inscenizacji (choćby brak jakiegokolwiek scenografii — całkowity upadek polskiej plastyki scenicznej jest tematem na oddzielne rozważania) wagą inscenizacji powieści Konwickiego, a także innych „apokaliptycznych” spektakli jest chyba nie do przecenienia. W powodzi obywatelskich egzaltacji i umoralniających hasel próbują na temat rzeczywistości zabrać głos mniej modnie i trochę bardziej dojrzałe. Pokazują obrazek pozbawiony łatwych uogólnień — trochę gorzki, trochę smutny, trochę żalony i całkiem mocno śmieszny. Trzeźwy.

Joanna Olczak-Ronikier CZŁOWIEK Z MARMURU — POCZĄTEK I KONIEC. Reżyseria: Krzysztof Orzechowski, scenografia: Elżbieta Krywsza-Fedorowicz, choreografia: Jacek Tomasiak, opracowanie muzyczne: Jolanta Szczerba. Premiera w Teatrze Ludowym w Krakowie 3 grudnia 1989.

Tadeusz Konwicki: MAŁA APOKALIPSA. Adaptacja i reżyseria: Krzysztof Zaleski, kostiumy: Jerzy Rudzki, muzyka: Jerzy Satanowski. Premiera w Teatrze Ateneum w Warszawie — 11 listopada 1989.



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TEATR

Warszawa, ul. Jakubowska 14

Nr 3 z dn. 11 90

NA MIARĘ CZASÓW

LIDIA WÓJCIK

Teatr Ludowy w Nowej Hucie: CZŁOWIEK Z MARMURU — PO-CZĄTEK I KONIEC Joanny Olezak-Ronkier. Reżyseria: Krzysztof Orzechowski, scenografia: Elżbieta Krywsza-Fedorowicz, choreografia: Jacek Tomasiak, opracowanie muzyczne: Jolanta Szczerba. Prapremiera 9 XII 1989 (fot. Zbigniew Łagocki)

W Nowej Hucie rzucono z cokołu patrona miasta — Lenina. Spostponowaną figurę Władimira Iljicza pragną zakupić włoscy komuniści. Huta im. Lenina — pomnik socrealizmu — zmienia nazwę, wypuszcza, tak modne dzisiaj — obligacje i wyrzuca z zakładu partyjną organizację. Ale to nie wszystko. W Nowej Hucie u schyłku owego przedziwnego roku 1989 także w Teatrze Ludowym zdarzyło się coś chyba niezwykłego. Powstało bowiem przedstawienie, na które przychodzą ludzie. Tak, naprawdę. Przede wszystkim mieszkańcy Nowej Huty. Rzecz dzieje się w czasie, gdy publiczność w większości teatrów stanowią szkolne dzieci, chyba za karę.

W Nowej Hucie, na widowni przeznaczonej dla czterystu prawie osób, na normalnym, codziennym przedstawieniu nie ma jednego wolnego miejsca, dostawiono, wszędzie gdzie się dało, krzesła, a ludzi w czasie przerw „kradną” sobie miejsca. Takie rzeczy widziałam przedtem tylko w warszawskiej „Rampie”.

Na przedstawienie *Człowiek z marmuru* — początek i koniec przychodzą ci, którzy budowali Nową Hutę i ten teatr, jest to bowiem przedstawienie o ich życiu, o nich samych poniekąd. Ale przychodzi także dużo młodych, dla których tamte pionierskie czasy Nowej Huty są jedynie odległym, zamkniętym etapem historii. Widowni tak entuzjastycznie przyjmującej przedstawienie bardzo dawno już nie miałam okazji widzieć. Można by zaryzykować stwierdzenie, że nowy dyrektor Teatru Ludowego Jerzy Fedorowicz u progu swego pierwszego sezonu odniósł niewątpliwy sukces u własnej publiczności. Tyle że dawanie takich wniosków na początku brzmi dosyć podejrzanie. W końcu, jedno przedstawienie nie mówi jeszcze niczego o wizerunku artystyczno-intelektualnym teatru. W każdym razie Fedorowicz — jak zapewnia — postanowił odciąć się od stylu teatru, jaki przez dziesięć sezonów uprawiał tutaj Henryk Giżycki.

Przedstawienie, które tak bardzo zainteresowało nowohucką społeczność, prześmiewa epokę „marmurową”, o której opowiada, demaskuje jej błędy i wypaczenia, znane zresztą skądinąd. Ale jest również bardzo efektowne. Chyba rozprasza trochę ponurość wieczorów w szarym, smutnym mieście. Może nawet nieco lakieruje tę szarość, choć na parę chwil.

Na dobre pół godziny przed rozpoczęciem spektaklu mijakość nowohuckiego centrum ożywiają wyrrywające się z teatralnego budynku radosne, rytmiczne pieśni, ostre światła reflektorów i szumiąca na wietrze czerwień szturmówek i transparentów. To nic, że pieśni to z dawnej, przebrzmiałej epoki, albo właśnie dlatego, że z tamtej epoki, budzą zainteresowanie i ożywienie przechodniów wieczornych ulic owe *Naprzód, młodzieży świata* i *O Nowej to Hucie piosenka*.

Tak więc przedstawienie rozpoczyna się właściwie już na ulicy, przed udekorowanym i radośnie rozśpiewanym budynkiem teatru. Zaraz przy wejściu witają publiczność chłopcy w ZMP-owskich mundurach. Bożena Winnicka w *Życiu Literackim* narzekała — zapewne słusznie — że te ZMP-owskie kostiumy nie takie, jakie bywały naprawdę. Także garnitury partyjnych sekretarzy bardzo dzisiejsze, na pewno nie z tamtej epoki. To nawet mnie zdziwiło. Choć moje pokolenie, urodzone u progu lat sześćdziesiątych, jakiegokolwiek wyobrażenia o modzie i stylu noszenia się niegdysiejszych ZMP-owców i aktywistów partyjnych może mieć jedynie na podstawie dawnych kronik filmowych, czarno-białych.

Twórcy przedstawienia, reżyser Krzysztof Orzechowski i scenograf Elżbieta Krywsza-Fedorowicz, także, zdaje się, należą do pokolenia, które nie było świadkiem tamtych czasów i stąd zapewne rażące pomyłki i błędy w wyglądzie bohaterów. Nie znaczy to, że można wybaczyć taką niedbałość o styl i kostium epoki, który jest przecie bardzo istotny. To był bowiem również zewnętrzny wystrój propagandy.

Zresztą, widowisko, jakie powstało w Nowej Hucie, inspirowane filmem Andrzeja Wajdy, także niezupełnie traktuje o ludziach z epoki marmuru. Opowiada raczej o czasie, o epoce, a właściwie o początku i schyłku strasznej epoki stalinowskiej. I wielka szkoda, że przy tej okazji zagubił się właściwie człowiek i dramat człowieka wkręconego w tryby systemu, dramat zawiedzionych ludzkich nadziei, cierpień, upokorzeń.

W przedstawieniu nowohuckim w ogóle zagubił się gdzieś bohater, tytułowy „człowiek z marmuru”. Nie pojawia się na pierwszej akademii, w sześćdziesiąt rocznicę urodzin Bolesława Bieruta, gdzie jako przodownik z 800-procentową normą miał odczytać pełen miłości list do Ojca Narodu. Bohater nie przychodzi także na drugą akademię, na trzydziestolecie Nowej Huty, w roku 1979, gdzie miał odebrać medal przyznany mu przez kolejnego Ojca Narodu, towarzysza Gierka. I już wydaje się, że będzie to przedstawienie o „człowieku z marmuru” bez jego udziału, jak w filmie Wajdy, gdzie debiutująca reżyserka kręci obraz dyplomowy o Birkucie nie znalazłszy jego samego. Ale w przedstawieniu bohater w końcu się pojawia, w ostatniej części, i ma nawet pretensje, że w filmie Wajdy niezbyt dokładnie i uczciwie został pokazany. Jednakże owa trzecia część spektaklu, której akcję usytuowano w pierwszych dniach stanu wo-

jennego, jest najłabsza i z zupełnie innej parafii — rzec by można — trochę w stylu świetlicowego teatrzyku.

Dawny „człowiek z marmuru”, filmowy Birkut, który naprawdę nazywał się Piotr Ożański, jest już stary i zmęczony, od lat na emeryturze, dorabia reperując zamki i trochę pije. W pierwszych dniach stanu wojennego spotyka Ożański rekwizytora Nowaczka, dawnego restauratora w Bochni. Siedzą w jakimś pomieszczeniu, któryin wstrząsnęła rewizja; porozwalane sprzęty, podarte papiery i tylko portret Stalina ocalał nie tknięty, stoi spokojnie pod ścianą. Wszystko niby w porządku, tylko żeby z tego siedzenia bohaterów na scenie powstał teatr, potrzebna jest jeszcze jakaś, niewielka choćby, dramaturgia, dobre dialogi, które w pierwszych dwóch częściach akademijnych (o których za chwilę) nie były tak konieczne.

Akademie w swoim scenariuszu Joanna Olezak-Ronikier zgrabnie skonstruowała z dawnych informacji prasowych, wierszy, pieśni, reportaży, fragmentów filmowego scenariusza Aleksandra Ścibora-Rylskiego. Nie zdołała natomiast napisać niewielkiego dramaciku do ostatniej części widowiska. Zatem scena rozmowy Ożańskiego (Andrzej Gazdeczka) z rekwizytorem Nowaczkiem (Tadeusz Szaniecki), owa chwila szczerości, wspomnień nie stała się, niestety, znaczącą sceną obrachunków z czasem, z epoką, na rumowisku dawnej „kariery” przodownika pracy. Zostawmy więc może to na boku, wracając raczej do owych akademii, których my, widzowie teatralni, jesteśmy z woli reżysera, uczestnikami.

Nowa Huta, kwiecień, rok 1952. Akademia na cześć Bolesława Bieruta. Trzeci rok Planu Sześcioletniego, który sprawia, że wszędzie nowe „mury pną się do góry”, znikają kwitnące sady, pachnące łąki i resztki wrogiej reakcji. To są powody, które wywołują radość i pieśni zew. Akademia więc jest rumiana, barwna, pełna entuzjazmu, krzepkości, taka właśnie jak owe czasy. Okazja ważna, nadzwyczajna. Przyjechali towarzysze z Warszawy. Z widowni wyrwyją się radosne okrzyki (według programu) — „Towarzysz Stalin, Wielki Choraży Pokoju, niech żyje!”, „Bolesław Bierut, Ojciec Narodu, niech żyje!”, „Niech żyje Nowa Huta, młodsza siostra komsomolska, twierdza socjalizmu!”, „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, niech żyje!”, „Nad sprawnością wszystkich punktów uroczystości czuwają młodzi na widowni skórzane płaszcze. Pod ścianą stoją przodownicy w ubłoconych butach i szarych drelachach, ozdobieni szarfami — 500 procent normy, 350, najmarniej 280 procent. Tylko ten, który wyrobił aż 800 procent, po prostu nie przyszedł. Więc zamieszanie, towarzysze z Warszawy się spieszą. Wszystko łagodzi w końcu występ świetlicowego zespołu „Hutnik”, który przygotował część artystyczną *Oni budują nasze szczęście*, widowiska, w którym ukazano w kilku obrazach karierę Ożańskiego, jego drogę z biednej wsi, gdzie został zwербowany przez ZMP, do „sukcesu” życiowego w Nowej Hucie.

Młodego Ożańskiego gra Krzysztof Gadacz, w wyglądzie jest podobny trochę do filmowego człowieka z marmuru — Jerzego Radziwiłowicza. Poza tym, już za sprawą samego wyglądu łatwo mógłby zagrać zamaszystość, dziarskość, zawziętość i chłopską wiarę, i chłopski upór, które wszystko mogą. Jeśli trzeba to i trzydziści, i sześćdziesiąt tysięcy cegieł w ciągu zmiany... Niestety, zadania wyznaczono aktorowi skromne. Najpierw miał pomachać trochę kosą i bez gadania łatwo dać się zwербować ZMP-owcom, potem miał potrzymać w rękach a to jakiś dzieło klasyków marksizmu, a to cegłę. Co aktor wykonał poprawnie. Reżyser mógłby wydobyć z młodego

aktora znacznie więcej, ale może nie chciał. A może wszystko miało być tak łatwe i proste jak schematy z tamtej epoki. Praca, praca, przerabianie po nocach klasyków marksizmu, robotniczy ślub, zaraz potem własne mieszkanie. Choć tak naprawdę nie było ani mieszkania, ani nawet ślubu. Jakiś sekretarz zakładowej organizacji kazał zorganizować pokazowy robotniczy ślub przodowników pracy. Wobec sprzeciwów wybranych argumentował — „partia waszą matką”. Czterdzieści lat później, kiedy oglądam w Nowej Hucie przedstawienie o początku i końcu tamtej epoki, komitet partii właśnie opuszcza Hutę Lenina, decyzją rady pracowniczej, która postanowiła odpolitycznić kombinat. A prawdziwy życiorys Ożańskiego, ten bez skreśleń i upiększeń, zamieszczono w programie teatralnym.

Druga akademia, ta z roku 1979, kiedy na trzydziestolecie kombinatu przybył do Nowej Huty towarzysz Gierek, choć mniej sprawnie się toczy (może reżyser poświęcił za mało czasu na dopracowanie szczegółów), oddaje jednak w jakiejś mierze ducha i styl epoki. Tandeta, kicz, rozmaite lekkie rewie, czujna cenzura, wszechwładna telewizja pełna beczelnych ludzi, wszystko to ma służyć przysławianiu szarości i rosnących w narodzie „nerwic”. Bo przecież ojciec narodu (wtedy chyba już pisało się małymi literami) mówi krzepiące słowa do świata pracy i klepie krowy po zadach, aby Polska rosła w siłę. I tak ma być. Więc telewizyjna scenografia dodaje różowy tiul, by ozdobić program z udziałem niegdyśiejszych nowohuckich przodowników, zreumatyzowanych, nie dożywionych, ustawionych „w kolejce po szarość”.

Te dwie akademie pokazują doskonale, jak w ciągu dziesięcioleci niewiele w naszym kraju i w naszym życiu się zmienia. Zmiany następują, w gruncie rzeczy, w schemacie propagandy, jej zewnętrzny wystrój. Może tylko w doborze gatunku i koloru emalii, którą lakieruje się te same szare kartofle.

Cóż poza tym wynika z przedstawienia w Nowej Hucie? To trzeba koniecznie wiedzieć i na koniec przynajmniej wyjaśnić, bo przyzwyczajeni jesteśmy przecieć do szukania sensu we wszystkim, co się nam ze sceny pokazuje.

Twórcy spektaklu niewątpliwie spełnili wszystkie warunki konieczne do stworzenia dzieła aktualnego, popularnego, łatwego w odbiorze. Teatr, który decyduje się na zrobienie spektaklu o mieście-legendzie, dla ludzi z tegoż miasta, już tym samym zarabia na wzięcie i poklask własnej publiczności. To dominuje niewątpliwie nad wszystkimi innymi składnikami i wprowadza, niestety, zamęt w hierarchię wartościowania. Poza tym, racje w sztuce — jak wiadomo — są przecieć szczególnie niejasne. Jednakże powiedzieć trzeba przynajmniej o sprawach podstawowych. Scenariusz Joanny Oleczak-Ronikier, choć sensowny, nie jest rzeczą o wadze literatury, podobnie jak samo przedstawienie nie jest zdarzeniem teatralnym o największym ciężarze gatunkowym, choć w całości niby logiczne i sprawne. Trzeba tak właśnie powiedzieć wbrew owacjom publiczności i poniekąd własnemu rozsądkowi.

Po namyśle zostaje przy tych opiniach. Chociaż, z drugiej strony... Jeśli trzy godziny na widowni nie zmęczyły mnie i jeśli pisanie recenzji nie wydało mi się karą, więc może to usprawiedliwia stwierdzenie położone na początku, że w Nowej Hucie zdarzyło się coś niezwykłego. Oczywiście, niezwykłego na miarę czasów, w których „nie ma co grać, nie ma jak grać. Życie wygrywa z teatrem jak chce”. To Tadeusz Nyczek. Sprzed kilku sezonów, ale ciągle aktualne. 

Scena zbiorowa





Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa. Aleja Stanów Zjednoczonych 53

WPROST
ul. Śniadeckich 23
60-773 Poznań

Nr z dn.

1 9

1 3 -05-90

26

TEATR

UPIORY W MUZEUM REWOLUCJI

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Joanna Olczak-Ronikier, autorka m.in. scenariuszy imprez „Piwnicy pod Baranami”, tym razem opracowała widowisko „Człowiek z marmuru. Początek i koniec”. Jest to tryptyk z dziejów III Rzeczypospolitej, oglądanych z perspektywy przełomowych wydarzeń w historii Nowej Huty — nadwiślańskiego Magnitogorska.

Wieczór peerelowskich „Dziadów” rozpoczyna się już w hallu, w którym kręca się młodzi ludzie w mundurach ZMP i Służby Polsce, a niespokojni funkcjonariusze wypatrują u wejścia oficjalnej delegacji ze stolicy. Trzymający się nieco na uboczu, lecz mający wszystko i wszystkich na oku „cywile” w charakterystycznych trenczach, od czasu do czasu przechadzający się pewnym krokiem między rzędami widzów, dopełniają obrazu stalinowskiej galówki, jakich wiele odbywało się w ówczesnej Polsce. Przy całej dbałości o realia, zatraciła się jednak groza tego typu imprez, emanująca chociażby z filmów eks-czekisty Fridricha Ermlera, w których — np. w „Wielkim obywatelu” — nawet swobodnie spacerujący tłum zachowuje dyscyplinę rodem z więziennego spacerownika. Niewątpliwie

stępuje konfrontacja rzeczywistości i sztucznie spreparowanego mitu, żywionych niegdyś iluzji i będących ich rezultatem rozczarowań, wreszcie ujawnienie prawdy o czterdziestoletniej mistyfikacji, której uczestnicy bynajmniej nie są niewinnymi i oszukanymi ofiarami historii, lecz ponoszą moralną odpowiedzialność za użytek czyniony z ich twarzy i nazwisk. Wyłaniający się z przedstawienia wizerunek „człowieka z marmuru” daleki jest od wizerunku filmowego, zaproponowanego przez Andrzeja Wajdę. Człowiek ów okazuje się być osobą niepozorną i zagubioną, której obca jest wszelka niezłomność i myśl o narodowej martyrologii.

Pod koniec każdej części pojawia się Kobieta (Jadwiga Lediak), peerelowska Nemezis dochodząca krzywd własnych i swych bliskich, daremnie odwołująca się do sumień pograżonych w strachu i obojętności aktorów i statystów powojennej sceny, ubezwłasnowolnionych współników gry w pochodny powszechnego poparcia, wiece zbiorowych potępień i wybory bez skreśleń. Jej obecność przydać ma paradokumentalnej akcji nieco tragiczności. Jednakże usiłowanie to z góry wydaje się być skazane na niepowodzenie, gdyż zgodnie z regułami anty-

” „Człowiek z marmuru” okazuje się być osobą niepozorną i zagubioną, której obca jest wszelka myśl o narodowej martyrologii. ”

przyczynili się do tego młodzi statysci, niechący przydać brechtowskiego efektu obcości entuzjastycznym owacjom i wznoszonym przez siebie „spontanicznym” okrzykom.

W drugiej części spektaklu jego autorzy usiłują odtworzyć atmosferę epoki „późnego Gierka”, kiedy ton oficjalnemu życiu publicznemu nadawała telewizja. W tym celu inscenizatorzy przywołali z mroków niepamięci styl programów telewizyjnych Jerzego Michotka z cyklu „Z wizytą u was”.

Dopiero w trzeciej części, rozgrywanej się przy akompaniamencie militarnych syren i złowrogich komunikatów radiowych, pojawia się pierwotny wzór Mateusza Birkuta z filmu Wajdy, tytułowy „człowiek z marmuru”. Na-

cznego gatunku partnerami w konflikcie postaw nie mogą być bezosobowi funkcjonariusze, uchylający się od wszelkiej odpowiedzialności wykonawcy obcych poleceń.

Poza ostatnią częścią, będącą właściwie kameralnym dialogiem i najbardziej odwołującą się do tradycyjnych środków aktorskich, wątków konstrukcji dramaturgicznej dwóch pozostałych sprawia, że wykonawcy nie otrzymują wystarczającego materiału do pełnego zaistnienia na scenie.

Teatr Ludowy w Krakowie, Joanna Olczak-Ronikier, „Człowiek z marmuru. Początek i koniec”, widowisko inspirowane filmem Andrzeja Wajdy; reżyseria: Krzysztof Orzechowski; scenografia: Elżbieta Krywsza-Fedorowicz; opracowanie muzyczne: Jolanta Szczerba; premiera 9 XII 1989 r.